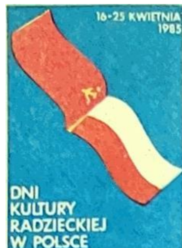
ŚWIAT MŁODYCH

CZWARTEK Nr 50 85-04-25 Cena 5 zł

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW



Gliniane opowieści

(„Kraj Rad"). Dziarskich kawalerów i rumiane panny, postacie z bajek, niedźwiedzie, koniki, koguty, kaczki, lepią z gliny już ponad dwa wieki ręce kobiet z niewielkiej miejscowości Dymkowo (RFSRR). Te bajecznie i jaskrawo kolorowe zabawki - świstawki (wśród których nie znajdziesz dwóch jednakowych), wypalano w piecach, a następnie pokrywano kredą rozpuszczoną w mleku, sprzedawano setkami na tradycyjnych, wiosennych jarmarkach - Gwizdkach. Dziś słowo dymkowskich lepianek, wyrobianych jak przed laty przez cierpliwe i pełne fantazji ludowe mistrzynie, sięga międzynarodowych wystaw w Paryżu, Nowym Jorku, Montrealu, Osace ciesząc barwą i dźwiękiem dzieci i dorosłych.

Fot. **archiwum**



„ZIELONY TELEFON" redakcji: „Żołnierza Polskiego", „Gazety Młodych", „Świata Młodych"



Tylko dziś
WSZYSTKO O LICEACH WOJSKOWYCH
pod telefonem 214-706

Jak już poinformowały środki masowego przekazu, z myślą o kończących szkołę podstawową chłopcach, pragnących w przyszłości podjąć studia w wyższym szkolnictwie wojskowym, utworzone zostały licea wojskowe - w Lublinie, Toruniu i Wrocławiu. Są to szkoły o charakterze ogólnokształcącym (profil matematyczno-fizyczny).

W związku z powyższym redakcje: „Żołnierza Polskiego", „Gazety Młodych" i „Świata Młodych" organizują w dniu 25 kwietnia br. w godzinach 13.00-16.00 „Zielony telefon" pod hasłem „Wszystko o liceach wojskowych". Wystarczy zatelefonować, a dowiesz się Czytelniku o wszystkim, co dotyczy tych liceów - jakie są kryteria przyjęć, kiedy i z jakich przedmiotów egzaminy wstępne, jaki będzie przebieg nauki, jakie warunki socjalno-bytowe, możliwości zaspokajania zainteresowań osobistych uczniów itp. Na pytania będą odpowiadali najbardziej kompetentni konsultanci.

Redakcja „Żołnierza Polskiego": tel. 20-64-72, na pytania odpowiada płk mgr Michał Bartos - przedstawiciel Głównego Zarządu Politycznego WP.

Redakcja „Gazety Młodych": tel. 10-65-68, na pytania odpowiada płk mgr Wiesław Goliasz - przedstawiciel Zarządu Szkolenia poza Wojskiem.

Redakcja „Świata Młodych": tel. 21-47-06 na pytania odpowiada płk mgr Józef Łyko - przedstawiciel Zarządu Szkolenia poza Wojskiem.

Przy okazji będzie można uzyskać odpowiedź na pytania dotyczące wojskowych szkół dla młodocianych oraz wojskowego szkolnictwa zawodowego - w ogóle.

Zapraszamy do zadawania pytań.

MAMY MEDAL!

„Jesteście gazetą, na której się wychowałem..." – **powiedział polski kosmonauta pułkownik Mirosław Hermaszewski wręczając Szefowi TOMIKA medal nadany „Światowi Młodych" w uznaniu zasług dla rozwoju astronautyki.**

Wkrótce sprawozdanie z uroczystości.





BAMBUS JEST DOBRY NA WSZYSTKO

BIRMA (PAI). Okazuje się, że bambus jest uniwersalny. Na przykład w Birmie z 90 odmian tej rośliny powstają domy, zabawki, meble, maty, plecionki, kapelusze itp. Ponadto bambus znajduje szerokie zastosowanie w przemyśle, a w tym i produkcji... rur wodociągowych.

Listwy z młodego bambusa stosuje się również w medycynie, a młode pędy są dla smakoszy prawdziwym delikatesem. Mimo iż rocznie w kraju tym ścina się około 150 mln pni bambusowych, to jednak szybki wzrost tej rośliny gwarantuje dostatek cennego surowca.

Z dokładnością do jednego grama

(CAF). Uczniowie Zespołu Szkół Mechaniczno-Energetycznych w Lublinie w ramach zajęć warsztatowych wykonują wagi do określania zawartości skrobi w ziemniakach. Szkoła w Lublinie jest jedynym w kraju producentem tych urządzeń. Wagi posiadają atesty Państwowego Urzędu Miar i Wag. Ta warsztatowa produkcja jest b. opłacalna zarówno dla szkoły, jak i samych uczniów. Ze środków uzyskanych ze sprzedaży wag fundowane są nagrody dla uczniów oraz wycieczki szkolne.



Na zdjęciu: wykonywanie wag podczas zajęć warsztatowych

Fot. **CAF**

FILMOWA KRONIKA STULECIA

ZSRR (PAP). Będzie to przedsięwzięcie ogromne w dziedzinie dokumentalistyki - cykl filmów o ważnych wydarzeniach w naszym stuleciu, jakie miały miejsce na terenie całego globu. Ostatnio reżyser, który podjął się tego zadania - Lew Kulidżanow - przebywał, poszukując materiałów do filmów - w Japonii. W udzielonym tamtejszej prasie wywiadzie powiedział: *„podjęliśmy próbę stworzenia dokumentalnego obrazu naszego wieku. Będzie to najprawdopodobniej aż 20 filmów. Spróbujemy ukazać w nich wielkie rewolucje i krwawe wojny, ale także zobrazować olbrzymi postęp naukowo-techniczny i najbardziej znaczące wydarzenia w dziedzinie sztuki. Poszukujemy zwłaszcza archiwaliów, które niesłusznie pozostawały dotychczas W cieniu. Właśnie w Japonii znaleźliśmy wiele takich taśm".*

Cykl będzie nosił tytuł „Dwudziesty wiek".

Skrzypce, na których grał Wieniawski

WADIM RIEPIN – 13-letni wirtuoz

ZSRR (PAP). Z niejakim żalem rozstał się ze swoim dziecięcym stradivariusem nowosybirski uczeń Wadim Riepin. Instrument, z którym młody muzyk z ogromnym sukcesem występował w wielu salach koncertowych ZSRR, a także Bułgarii, Czechosłowacji i Finlandii, powrócił do skarbca Państwowej Kolekcji. Chłopiec podrósł i kustosze Kolekcji przygotowali dla niego „dorosłego" stradivariusa, na którym grali najznakomitsi skrzypkowie, a wśród nich Henryk Wieniawski w czasie swego pobytu w Petersburgu. Tu należy przypomnieć, że mały Riepin jest laureatem międzynarodowego konkursu imienia znakomitego polskiego skrzypka i kompozytora.

Wadim, zdaniem jego pedagoga - Zachara Brona, nadspodziewanie szybko opanował nowy dla siebie instrument, choć wybitni i doświadczeni skrzypkowie potrzebowali na to dłuższego okresu. Bron - nauczyciel bardzo wymagający i raczej wstrzemięźliwy w pochwałach, powiedział niedawno: *Wadik jest niewątpliwym fenomenem, jego technika i, jeśli tak można powiedzieć, jego wyczucie ducha skrzypiec jest czymś zupełnie zdumiewającym..."* Istotnie, Riepin z równą maestrią i swobodą gra Bacha, Mozarta i Beethovena, jak też Czajkowskiego, Isaya oraz współczesnych kompozytorów radzieckich. Ma też liczne nagrania płytowe. Ale ten pracowity uczeń specjalnej szkoły muzycznej znajduje również czas na ulubiony hokej, na szachy i na zawody w układaniu kostki Rubika.

W roku 1986 wirtuoza z Nowosybirska czeka największa życiowa próba. Wadim Riepin wraz ze swoim, nauczycielem przygotowuje się do udziału w kolejnym Międzynarodowym Konkursie im. Czajkowskiego...



I Festiwal Piosenki Harcerskiej i Turystycznej

SZAŁAMAJA '85

Była to pierwsza impreza organizowana na skalę ogólnopolską przez Komendę Hufca ZHP im. Kwidzyniaków w Kwidzynie z pomocą Miejskiego Ośrodka Kultury, ZCP i LO. A ponieważ pierwsza, więc najtrudniejsza do przeprowadzenia. Od przebiegu tego festiwalu uzależniono organizowanie kolejnych, w następnych latach. Może dlatego kwidzyniacy nabrali dużo powietrza do płuc i rzucili się na głęboką wodę.

Do udziału w festiwalu zaproszono z różnych stron Polski wszystkich umiejących śpiewać piosenki harcerskie i turystyczne. Wśród zgłaszających się były grupy prezentujące piosenkę turystyczną, były zespoły harcerskie, zuchowe, a także ci, którzy chcieli posłuchać i nauczyć się nowych piosenek.

Pierwsze grupy z Poznania, Bytomia, Gdyni, Niemodlina, Sztumu zaczęły zjeżdżać do Kwidzyna 1 marca. Na dworcu PKP oczekiwali ich harcerze 1 Drużyny Starszoharcerskiej i kierowali, do komendy hufca, gdzie mieściło się biuro festiwalu. Tam uczestników witał druh komendant wręczając pamiątkowe proporczyki, znaczki, plakietki związane z obchodami 750-lecia nadania praw miejskich Kwidzynowi oraz udzielał niezbędnych informacji o przebiegu i warunkach zakwaterowania. Właśnie zakwaterowanie prawie 500 osób było sprawą trudną, ale dzięki szczerej pomocy dyrekcji LO w Kwidzynie udało się pomyślnie wszystko załatwić.

Do końca dnia zjechało na festiwal 45 grup z różnych stron Polski, w tym 27 zespołów,. Pierwszy dzień zakończył się apelem i wspólnym harcerskim kominkiem. Następnego dnia już od rana w sali kameralnej Miejskiego Ośrodka Kultury odbywały się przesłuchania zespołów. Atmosfera na sali była naprawdę gorąca. Widownia serdecznymi brawami i harcerskimi okrzykami przyjmowała każdy występ. Bardziej znane piosenki śpiewali wszyscy razem. Przesłuchania z krótką przerwą na obiad trwały do późnych godzin wieczornych.

Niedziela była trzecim i ostatnim dniem festiwalu. Zgodnie z oceną jury I miejsce zajął zespół „Galimatias" z Niemodlina, II miejsce 65 Drużyna Harcerzy Starszych z Poznania, III miejsce 1 Drużyna Harcerska z Kwidzyna. Ponadto wręczono nagrody - wyróżnienia ufundowane m. in. przez naczelnika miasta, dyrektora ZCP, PTTK, Komitet Obchodów 750-lecia Kwidzyna. Również publiczność wybrała swego ulubieńca — zespół „Ortalionistów" ze Starogardu. Wszyscy wyróżnieni i nagrodzeni wykonawcy wzięli udział w koncercie laureatów zorganizowanym dla mieszkańców naszego miasta.

Jak popularne i potrzebne są tego typu imprezy świadczy wielkie zainteresowanie obecną oraz fakt przybycia tak wielu uczestników. Podczas festiwalu nawiązano nowe znajomości, przyjaźnie, wszystkich połączyła piosenka i wspólne śpiewanie. A zatem... Do zobaczenia za rok.

Marek Szymeczko phm

ARSENAŁ '85

- Warszawska Starówka zaroiła się harcerzami - rzekła do swej znajomej pani jadąca jednym z katowickich tramwajów i spostrzegłszy moją rogatywkę uśmiechnęła się porozumiewawczo...

„My nie tak, my pod wiatr – taki fason..."

Jubileuszowy XV Rajd „Arsenał", organizowany tradycyjnie przez Hufiec Warszawa-Mokotów, rzeczywiście ściągnął do stolicy całe rzesze harcerzy. Piątek uczestnicy rajdu przeznaczyli na zwiedzanie miasta, a w szczególności stołecznych sklepów. Dużą popularnością cieszyły się Domy Towarowe „Centrum" i oczywiście Centralna Składnica Harcerska.

Członkowie krakowskiego szczepu „Wigry" ruszyli na zwiady. Penetrowali całe miasto wzdłuż i wszerz w poszukiwaniu miejsca tragicznej śmierci K.K. Baczyńskiego. Z pomocą przychodzili im najczęściej rodowici warszawiacy.

Nie zabrakło harcerzy także na trzydziestym piętrze Pałacu Kultury i Nauki oraz na Starym Mieście. Król Zygmunt aż się za głowę łapał spoglądając na nich: zielono, szaro, panterkowato... Jedni, na wzór oddziałów wojskowych, w panterkowatych spodniach i kurtkach, inni w spodenkach do kolan, jeszcze inni (nie dbający przesadnie o fason) w ortalionowych kurtkach, otuleni ciepłymi szalikami. Kolorowe chusty, arsenałowe plakietki, proporce drużyn i zastępów - prawdziwa rewia harcerskich mód i stylów.

Spotkania harcerzy z różnych części Polski powinny sprzyjać nawiązywaniu nowych znajomości, wymianie harcerskich doświadczeń. A jednak, wstyd się przyznać, rzadko można było usłyszeć pozdrowienie „czuwaj". Głowa dumnie uniesiona w górę, ręce w kieszeniach, w ustach guma - czyżby więc nowy ideał harcerza?

Na szczęście nie wszyscy uczestnicy „Arsenału" ulegali działaniu, jakże popularnego ostanio słowa „szpan". Można było spotkać harcerskie gromady śpiewające przy dźwiękach gitary lub wesoło pląsające na warszawskim bruku.

„Każdy tu kamień, każde rumowisko powtarza z dumą dzieje twojej sławy..."

Gdy wybuchło powstanie warszawskie druh „Jastrząb" miał zaledwie 12 lat. Był członkiem harcerskiego batalionu „Wigry". Teraz, po 40 latach, z dumą nosi na piersi wigierską odznakę, a swe wspomnienia przekazuje młodzieży.

Harcerzy z krakowskiego szczepu „Wigry" szczególnie zainteresowały walki tego batalionu na Starówce.

- Pierwsza powstańcza barykada broniona przez „Wigierczyków" znajdowała się na Placu Zamkowym u wylotu ulicy Piwnej. Wówczas teren ten był nieco obniżony, co ułatwiało powstańcom obronę przed kulami wroga. Podczas obrony barykady posłużyli się oni przeciwpożarowymi beczkami z wodą, które staczali wprost na pozycje nieprzyjaciela. Niemcy, słysząc turkot „nowoczesnej", nieznanej im jeszcze broni mknęącej z coraz to większą szybkością po bruku, uciekali z zajmowanych pozycji.

Na Świętojańskiej wylania się przed nami katedra — kolejny punkt bohaterskiej obrony Starówki. Walki w katedrze trwały od 6 do 26 sierpnia i należały do najkrwawszych w tej dzielnicy.

Dla nas warszawski bruk jest tylko niemym świadkiem historii, ale druh „Jastrząb" czuje do niego wielki sentyment. Ze wzruszeniem opowiada o defiladzie oddziałów powstańczych na Starówce i o zasobnikach zrzucanych przez 301 Dywizjon Bombowy im. Obrońców Warszawy.

- Odbywało się to w sposób iście powstańczy. Kobiety z latarkami kładły się na ziemi i formowały krzyż - znak dla nadlatujących samolotów. Niestety, tylko część zasobników została zrzucona na stronę powstańczą, duża ich liczba wpadła w ręce Niemców...

Krakowianie z zapartym tchem słuchają opowiadań druha. W jego słowach cała historia nabiera barwy. Zdarzenia i sytuacje rozgrywają się ponownie: z domu przy Rynku Starego Miasta 30 wali powstańczy cekaem, a z Jezuickiej pod osłoną żywej barykady utworzonej z polskiej ludności cywilnej wyłaniają się Niemcy. Wkoło ruiny, zgliszcza, świst kul i jęki rannych. Przemierzając ulice Starego i Nowego Miasta zagłębiamy się stopniowo w atmosferę tamtych dni. Lekcję historii sprzed 40 lat kończymy na Placu Krasińskich. Tutaj znajduje się wylot kanałów, którymi powstańcy ewakuowali się ze Starówki. Tutaj także stanie Pomnik Bohaterów Powstania Warszawskiego...

„Przyrzekam całym życiem..."

Zimny sobotni wieczór na Cmentarzu Powązkowskim. Krakowscy „Wigierczycy" zaciągnęli warty przy kwaterze Szarych Szeregów. Przy blasku pochodni dh Jurek odczytał rozkaz. Trójka harcerzy decyzją Rady Szczepu została dopuszczona do złożenia Przyrzeczenia Harcerskiego.

Wczoraj przeszli próbę ognia. Dziesięć punktów Prawa Harcerskiego - dziesięciu starszych harcerzy rozstawionych na trasie. Hasło: „Czy druh (druhna) zna Prawo Harcerskie?", odzew: trzy błyśnięcia latarki. Harcerz z przejęciem recytuje kolejny punkt Prawa i po otrzymaniu wskazówek rusza w dalszą drogę...

Teraz kolejno podchodzą do proporca szczepu, wybierają instruktora-opiekuna i drżącym głosem powtarzają słowa Przyrzeczenia.

Od tego momentu stają się pełnoprawnymi członkami ZHP. Są bardzo szczęśliwi. Ilekroć ktoś zapyta o ich harcerskie Przyrzeczenie, powrócą myślami do Powązkowskiego Cmentarza, cichego marcowego wieczoru i brzozowych krzyży, które wzięli sobie na świadków...

„Już do odwrotu..."

Do tradycji marcowych rajdów należy uroczysty apel pod Arsenałem. W tym roku, prócz odczytania rozkazu specjalnego Komendanta Hufca ZHP Mokotów i złożenia kwiatów przed tablicą upamiętniającą wydarzenia 26 marca 1943 roku, odbyła się defilada drużyn przed Grobem Nieznanego Żołnierza. Kolumna harcerzy wydawała się nie mieć początku ani końca. Nic dziwnego przecież było nas ponad 4 tysiące! Jeszcze ostatnie uściski dłoni, wymiana adresów, zapewnienia o spotkaniu za rok...

Tegoroczny „Arsenał" umożliwił mi poznanie cząstki szaroszeregowej historii, wzbogacił mój notes o nowe adresy. Ale to nie wszystko - sprzyjał on rozważaniom na temat istoty harcerstwa, temat jakże ważny w przededniu VIII Zjazdu ZHP...

Kasia Hańska
korespondentka HSI „ŚM"
Katowice



Czy on ma dwa serca?

Piotrka poznałam na szkolnej dyskotece. Jest rok starszy ode mnie. Przetańczyliśmy ze sobą całą zabawę. Powiedział mi, że od dawna mnie obserwuje. Chciał bardzo mnie poznać, bo mu się podobam. Ucieszyłam się. Piotrek wydał mi się sympatyczny. Po kilku dniach moja sympatia do niego przerodziła się w głębsze i piękniejsze uczucie. I tak zaczęła się nasza szalona miłość. Spotykaliśmy się często. Było wspaniale. Po miesiącu od „naszej" dyskoteki dowiedziałam się od jego brata, że nie jestem pierwszą i na pewno nie ostatnią dziewczyną Piotra. Nie chciałam w to uwierzyć, bo między nami były bardzo piękne chwile. Niestety słowa brata sprawdziły się. Po trzech miesiącach Piotrek spotkał Beatę, potem Iwonę, potem była jeszcze inna, a teraz chodzi z Renatą. Nie będę opisywać co przeżyłam i co przeżywam do tej pory, widząc go z innymi dziewczynami. Ale kocham go nadal, choć może nie powinnam. Jednego tylko nie rozumiem. W szkole Piotrek wodzi za mną wzrokiem, uśmiecha się do mnie, patrzy tak, jakby prosił o przebaczenie. Dlaczego zwraca na mnie uwagę, a chodzi z inną dziewczyną? Na ostatniej dyskotece poprosił mnie do tańca - tańczyliśmy trzy razy. Patrzył na mnie oczyma pełnymi miłości, uśmiechał się łagodnie i powiedział te słowa: „A jednak ty". Z początku nie zrozumiałam co one znaczą. Można je jednak chyba odczytać tylko jako wyznanie jego uczuć do mnie. Te słowa jeszcze bardziej zmusząją mnie do zadania pytania - dlaczego Piotrek jest taki, i oszukuje tamtą dziewczynę? Dlaczego on z nią chodzi? A może on ma dwa serca i może kochać dwie dziewczyny?

„Pauletta"

Potajemne spotkania

W czerwcu ubiegłego roku na urodzinach kolegi poznałam pewnego chłopca imieniem Paweł. Jest on hipisem, a ja właśnie popieram ten ruch. Bardzo spodobał mi się jego charakter. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie moi rodzice. Nie pozwalają mi się z nim spotykać, twierdząc, że takie towarzystwo nie jest dla mnie. Doszło to tego, że tata wychodzi po mnie do szkoły, bym przypadkiem nie spotkała się z Pawełkiem. Nie mogę wychodzić z domu, zabronili mi chodzenia do dyskoteki i kina, nawet wyjść do koleżanki nie mogę. Każą mi przez cały czas siedzieć nad książką i uczyć się. Jestem dobrą uczennicą. Szkołę podstawową skończyłam z wyróżnieniem. Obecnie chodzę do I klasy liceum i mam 16 lat. Pawełek ma lat 19. My już tak dłużej nie możemy wytrzymać, denerwuje mnie to spotykanie się tylko na przerwach w szkole. Może ktoś z czytelników „RP" miał podobny kłopot i potrafił go rozwiązać. Niech do mnie piszą wszyscy, którzy chcą nam pomóc. Wraz z Pawłem odpowiemy na wszystkie listy.

Kinga

Nie mogę się modnie ubierać

Mam 13 lat. Chodzę do szóstej klasy. W moim domu jest bardzo ciężka sytuacja. Jesteśmy rodziną wielodzietną. Mój ojciec nadużywa alkoholu. Pomagam mamie jak mogę. Nie dość, że w domu nie jest wesoło, to jeszcze w szkole czuję się źle. Jestem odrzucana przez koleżanki i kolegów. Nikt mnie nie lubi, a dziewczyny wyśmiewają się ze mnie, że niemodnie się ubieram i przezywają mnie „wieśniara". Czy one nie potrafią zrozumieć, że nie stać mnie na modne ciuchy?,

Ilona z Mistrzejowic

REDAKCJA ODPOWIADA: Uwaga, Iwona Kiwała ze Strażowa! Musisz sama rozwiązać tę sprawę. Nie możemy interweniować. Mamy nadzieję, że wszystko się dobrze skończy.



Nasza kochana bacówka

Półtorej godziny drogi autobusem do Szczawnicy, pół godziny do Jaworek, potem wąwóz Homole, Wysokie Skałki i wreszcie znajomy dach schroniska. Uśmiechnięci od ucha do ucha wpadamy na schody, by ujrzeć wreszcie znajome kąty, półmrok naftowych lamp, płomień kominka... Wbiegamy do środka i nie wierzymy własnym oczom. Na drewnianych ścianach grube przewody elektryczne, na suficie lampy, nad kuchennymi drzwiami groźny napis: „NIE ZATRUDNIONYM WSTĘP WZBRONIONY". Dobrze, że chociaż „ŚRUBEK" zaczął rozmowę z kierownikiem od zwrotu „Dziadek", że lampy okazały się nieczynne, pokoje z piętrowymi łóżkami nieogrzewane, a turyści jeszcze zimują w ciepłych mieszkaniach.

Rozgościliśmy się więc w dawnej części schroniska, która nadal zachowała swój niepowtarzalny nastrój. A wieczorem, w blasku kominkowych płomieni, zaczęliśmy odgrzebywać Durbaszkę naszych wspomnień. Było lato roku 1982. Nasz oboźny, dh Marek Dębicki, długo prowadził nas górami i dolinami Beskidu Sądeckiego, aż wreszcie pod wieczór, wśród hal, stąd baranów, pogwizdywań juhasów i naszych ciężkich oddechów, dał się słyszeć jego głos: „Tu będziemy nocować". Jeszcze tylko gigantyczne, jak na nasze umęczone nogi, podejście i po raz pierwszy ujrzeliśmy bacówkę pod Durbaszką. Wieczorem, przy ognisku usłyszeliśmy od dh Marka długą i zawiłą historię pięciu bacówek zbudowanych w Małych Pieninach, jeszcze w latach pięćdziesiątych. Niestety, los nie był dla nich łaskawy. Ocalała tylko jedna, pod Durbaszką i tę wziął pod opiekę Hufiec Kraków-Krowodrza.

W tym czasie bacówka była bardziej zdatna do chowu owiec, niż do pobytu tu harcerzy. Nam to wcale nie przeszkadzało, dzięki temu czuliśmy się jak w domu. W kuchni stały kubki i talerze, z których mogliśmy w każdej chwili korzystać, w piecu musieliśmy sobie sami palić i tylko od naszych kulinarnych talentów zależało, czy będziemy mogli zjeść obiad. W nocy skrzyp drewnianych schodów przypomina! o duchu bacy, który się tu kiedyś podobno powiesił. Oczywiście nawet nam nie przyszło do głowy, aby się położyć i aż do rana rozlegał się śmiech, śpiew, okrzyki; bo na tym odludziu nikt na szczęście nie próbował ograniczyć naszej swobody.

Odtąd, zauroczeni Durbaszką, staliśmy się jej częstymi gośćmi. Oczywiście wykorzystywano tu nas w charakterze siły roboczej, ale to wcale nie przysparzało nam zmartwienia. Układanie krzeseł, przenoszenie łóżek i wiele innych prac bawiło nas raczej niż męczyło i nie zdawaliśmy sobie sprawy do czego przykładamy rękę. A zmiany jedna po drugiej następowały bardzo szybko. Raz zauważyliśmy nowy pokój na górze, innym razem ze zdziwieniem dowiedzieliśmy się, że korzystać z kuchni można tylko za pozwoleniem kierownika, potem powstało nowe skrzydło, nowe pokoje. A wreszcie pewnego razu, gdy przybyliśmy do schroniska, okazało się,, że nie będziemy przyjęci, bo nie zarezerwowaliśmy wcześniej miejsca. W trzy lata bacówka zamieniła się w schronisko i pewnie teraz nikomu by już nie przyszło do głowy wysypianie się na środku kuchni.

Teraz kończy się nasz biwak, a zarazem kończy się też okres, w którym Durbaszka była naszą Durbaszką, naszym domem. Ktoś, kto nie był tutaj wcześniej, powie pewnie ze zdziwieniem: „Jak to, przecież to dopiero początek, schronisko dopiero zaczyna swoją działalność. Schronisko harcerskie im. Wl. Bilińskiego „Pucka" dopiero startuje do pracy pełną parą".

Oczywiście, to prawda, ale mimo wszystko to już me jest nasza kochana bacówka. Czy to znaczy, że już nie będziemy tu przyjeżdżać? Popatrzyłyśmy, na siebie z wahaniem. Za kilka tygodni na pewno znowu dojdziemy zmęczeni, spoceni do schroniska. Wydeptane ścieżki i stare kąty mają ogromną moc przyciągania.

Dwie małe, pogodne druhenki

MOŻNA I TAK...

Każda chyba drużyna posiada jakieś obrzędy czy zwyczaje, które uważa za swą własność, według nich postępuje i często otacza je tajemnicą. Zbiórki nie urozmaicone takimi obrzędami, bez swoistego rytuału, są raczej nudne i nie stwarzają tak ważnej dla dobrego funkcjonowania drużyny specyficznej przyjaznej atmosfery. W ciągu roku naszej harcerskiej pracy jest wiele dni specjalnych, w których organizowane spotkania znacznie różnią się od codziennych, jednym z nich jest uroczystość urządzana w rocznicę powstania drużyny (np. w rocznicę pierwszej zbiórki lub pierwszego rajdu, biwaku), Innymi słowy urodziny drużyny. Święto takie można urządzić w formie uroczystej zbiórki z apelem, rozkazem i np. przyjęciem nowych członków do drużyny.

My jednak trzecią (a więc w imię przysłowia „do trzech razy sztuka") bardzo ważną rocznicę powstania naszej drużyny postanowiliśmy uczcić w nieco inny sposób. - Urodziny to święto rodzinne - zadecydowali wszyscy. Uradziliśmy więc urządzić je w kręgu drużyny – jak w jednej wielkiej rodzinie.

Tego dnia (a było to w piątek po południu) spotkaliśmy się w odświętnie posprzątanej harcówce. Raz, dwa ustawiliśmy na środku wielki stół, porozstawialiśmy nakrycia, upieczone wcześniej ciasta i herbatę. Kiedy już wszyscy-zabierali się do siadania, drzwi otworzyły się nagle i w progu stanęła tajemniczo uśmiechnięta „Ryba", która aż uginała się pod ciężarem ogromnego tortu. Przez harcówkę przeleciało westchnienie pełne zachwytu. Tort (nie mówiąc już o tym, że stanowił zupełną niespodziankę) był wspaniały. Miał 3 piętra, i przybrany był cudownie najróżniejszymi smakołykami.

Rozpoczęła się zbiórka. Oczywiście nie obyło się bez urodzinowej gawędy - przemowy drużynowej, która wytknęła nam popełniane w ciągu trzylecia błędy, nie zapominając też o czynach chwalebnych. Kiedy więc wszyscy przyrzekliśmy wyciągnąć wnioski z tej gawędy, nastąpił moment najuroczystszy - zapłonęły 3 proporcjonalne do wielkości tortu, ok. 20-centymetrowe świeczki. Złożyliśmy sobie nawzajem (i drużynie też) najlepsze życzenia i... zaczęło się dmuchanie. Oczywiście świece wobec naszej przewagi liczebnej musiały skapitulować.

Nasza uroczystość trwała dość długo i była bardzo wesoła. Nie muszę chyba sławić walorów smakowych ciast; a tym bardziej tortu. Abyście nie podejrzewali nas o zbytnie obżarstwo powiem, że były też piosenki (oj, nagromadziło się tego przez trzy lata), wspominki poparte fragmentami z kroniki i książki pracy, pląsy i zabawy.

I tak wesoło, z pełnym optymizmem wchodziliśmy w czwarty rok naszej wspólnej harcerskiej pracy. Jaki on będzie? — ocenimy podczas następnych urodzin.

Wioletta Bąk
korespondentka HSI „ŚM"
Koluszki

Na mapie świata

● RADZIECKIE MORATORIUM – DOBRY POCZĄTEK
● ZAMACH STANU W SUDANIE
● NOWY KONKORDAT WŁOSKO-WATYKAŃSKI
● SPIRALA DŁUGÓW ROŚNIE

Kwiecień tego roku może okazać się szczęśliwym miesiącem dla wszystkich. Oto przywódca radziecki Michaił Gorbaczow w wywiadzie dla dziennika „Prawda'' ogłosił jednostronne moratorium* na rozmieszczenie w Europie radzieckich jądrowych środków średniego zasięgu. Moratorium trwać będzie do listopada br. W tym czasie ZSRR nie zainstaluje ani jednej rakiety na naszym kontynencie.

Jednocześnie Związek Radziecki zaproponował Stanom Zjednoczonym zamrożenie na czas trwania rokowań genewskich rozbudowy wszelkich ofensywnych środków strategicznych obu mocarstw oraz ogłoszenie moratorium na prace badawcze związane z broniami kosmicznymi. Radzieckie moratorium jest doniosłym aktem dobrej woli, propozycją, która może przełamać niedobrą passę w stosunkach dwóch największych potęg współczesności. Oferta Michaiła Gorbaczowa obejmuje ponadto współdziałanie ZSRR i USA w łagodzeniu konfliktów międzynarodowych, a także zakłada szeroką współpracę dwustronną.

Przywódca radziecki opowiedział się również za odbyciem spotkania z prezydentem Ronaldem Reaganem. Termin i miejsce spotkania uzgodnione będą drogą dyplomatyczną.

Strona radziecka zrobiła dobry początek. Jak postąpią Stany Zjednoczone?

W wyniku bezkrwawego zamachu stanu 7 kwietnia br. władzę w Sudanie przejęło wojsko z dotychczasowym ministrem obrony gen. Abdulem-Rahmanem Suwarem el-Dahabem na czele. 50-letni generał zakomunikował przoz oficjalną rozgłośnię „Radio Omdurman" o pozbawieniu urzędów dotychcznnowego prezydenta Dżafara Nimejriego oraz członków rządu. W chwili zamachu prezydent Nimejri przebywał w Egipcie, gdzie zatrzymał się w podróży powrotnej z USA.

Obalenie reżimu Nimejriego zostało owacyjnie przyjęte przez tłumy mieszkańców stolicy kraju – Chartumu. W kilka dni po zamachu życie wraca do normy. Otwarto urzędy i sklepy, wznowił pracę międzynarodowy port lotniczy, przywrócono krajowe i zagraniczne połączenia telefoniczne. Tymczasem armia, która przejęła władzę w największym pod względem powierzchni kraju Afryki (8-krotnie większym od Polski, ale o liczbie mieszkańców o połowę mniejszej) zapowiedziała szerokie reformy polityczne i gospodarcze. Generał el-Dahab obiecał wolność religii, prasy i tworzenia koalicji, a także nawiązanie dialogu z powstańcami z południa kraju. Obecnie prowadzi on konsultacje z przedstawicielami różnych ugrupowań politycznych w celu ustalenia programu wspólnych działań i utworzenia rządu tymczasowego. Rząd ten ma działać 6 miesięcy, do czasu przeprowadzenia wyborów powszechnych.

El-Dahab zobowiązał się podjąć starania zmierzające do uzdrowienia niezwykle trudnej sytuacji gospodarczej kraju. Sudan tonie w długach, a na domiar tego przeżywa katastrofalną suszę. Na południu zaś od roku trwa praktycznie wojna domowa będąca następstwem skomplikowanych problemów gospodarczych, religijnych i etnicznych. Spuścizna po 15-letnich rządach Nimejriego, wiernego sojusznika Stanów Zjednoczonych, jest rzeczywiście opłakana. Czy nowej ekipie uda się podnieść kraj z upadku, okaże przyszłość. Jedno jest pewne - zadanie będzie trudne i długotrwałe.

Po ośmiu latach rokowań ratyfikowany został większością 3/4 głosów w Izbie Deputowanych nowy konkordat (słowo pochodzenia łacińskiego oznacza umowę, układ między państwem i kościołem katolickim w danym kraju) między Republiką Włoską a Watykanem. Otwiera on nową fazę współpracy, jakiej nie było od czasów odrodzenia narodowego Włoch w 1880 roku. W 10 lat od tej daty nastąpiła likwidacja państwa kościelnego i świeckiej władzy papieży. Niemniej Watykan nadal posiadał ogromne przywileje w Republice Włoskiej, które potwierdzały traktaty laterańskie z 1929 r. podpisane przez Mussoliniego i kardynała Gasparri. Najważniejsze przywileje starego konkordatu to uznanie przez państwo katolicyzmu jako oficjalnej religii Włoch oraz nadanie Kościołowi prymatu w kwestii prawa rodzinnego (małżeństwa i rozwody). Nowy konkordat wszystkie te przywileje znosi. Religia katolicka została zrównana z innymi wyznaniami. Kościół będzie utrzymywał się wyłącznie z ofiar wiernych oraz z własnych dochodów. Państwo stopniowo zaprzestanie wypłacania dotacji na utrzymanie kleru. Jednocześnie dobra i przedsiębiorstwa kościelne (z wyjątkiem instytucji służących wyłącznie potrzebom kultu) zostaną podporządkowane obowiązującemu w kraju systemowi podatkowemu. Jak podkreśla oświadczenie rządu włoskiego, są to kryteria nowoczesne, według których „każdy kto pragnie korzystać z usług jakiegoś typu, w tym również religijnych, powinien opodatkować się na ten cel".

Postanowienia nowego konkordatu budzą pewne obawy wśród duchowieństwa włoskiego. Np., czy sumy uzyskane drogą dobrowolnego opodatkowania się obywateli będą wystarczające. Przedstawiciele rządu odpowiadają, że system ten jest od lat stosowany w większości krajów Europy Zachodniej, Włochy nie będą więc wyjątkiem. Należy jeszcze wyjaśnić, że obywatele mogą dowolnie wybierać cel swego opodatkowania się na cele humanitarne. Może to być pomoc dla kościoła katolickiego lub innego kościoła, względnio na cele świeckie. Eksperci twierdzą, że tylko około 25-30 procent włoskich podatników odpowie na apel kościoła katolickiego. Sumy zadeklarowane na cele kościelne bądź świeckie cele humanitarne będą odliczane od podatku dochodowego, ale przekraczającego milion lirów.

Nowy konkordat wejdzie formalnie w życie z chwilą wymiany dokumentów ratyfikacyjnych, co - jak się przewiduje - nastąpi w maju lub czerwcu tego roku.

Przed kilkoma tygodniami amerykański tygodnik „US News and World Report" opublikował dane o zadłużeniu krajów Trzeciego Świata. Pisze on, iż „góra zagranicznych długów znów złowieszczo rośnie, zbliżając się do biliona dolarów". Eksperci Banku Światowego przewidują, że łączne zadłużenie grupy tzw. krajów rozwijających się sięgnie do końca bieżącego roku 970 miliardów dolarów. Tendencja ciągłego wzrostu zadłużenia trwa od lat i mimo stosowania różnych środków zaradczych nie widać końca tej gigantycznej spirali. Czym to się skończy, nikt nie wie, albo raczej nie chce wiedzieć. Nie od dziś przecież wiadomo, że wiele krajów - dłużników nie jest w stanie spłacać nawet przypadających na dany rok odsetek.

ST. BOROWIECKI

* moratorium — odroczenie na określony okres zobowiązań państwa ze względu na nadzwyczajne okoliczności.

Ściągawka z historii



4+1=2

Ten „arytmetyczny"" dowcip był pierwszym żartem związanym z Organizacją Narodów Zjednoczonych. Prawdziwość tego równania stanie się jasna za chwilę.

25 kwietnia 1945 rok w Veteran Building w San Francisco spotkali się wysłannicy 50 rządów na konferencji założycielskiej Organizacji Narodów Zjednoczonych. Konferencja ta miała ucieleśnić ideę powołania organizacji międzynarodowej, która skuteczniej od Ligi Narodów zdołałaby utrzymać międzynarodowy pokój i bezpieczeństwo powszechne.

Idea powołania takiej organizacji została uzgodniona na konferencji ministrów spraw zagranicznych ZSRR, USA i Wielkiej Brytanii z udziałem ambasadora Chin - w Moskwie w październiku 1943 roku.

Wspólna propozycja statutu ONZ została przedyskutowana na konferencji czterech mocarstw w Dumbarton Oaks (przedmieście Waszyngtonu) we wrześniu 1944 roku, natomiast na konferencji jałtańskiej przywódcy trzech najważniejszych mocarstw koalicji antyhitlerowskiej zdecydowali o jednej z podstawowych zasad ONZ- o zasadzie jednomyślności pięciu stałych członków Rady Bezpieczeństwa (tzn. ZSRR, USA, W. Brytanii, Chin i Francji). Tam też wyznaczono termin konferencji założycielskiej. 5 marca 1945 roku wysłano zaproszenia. Podpisały je: ZSRR, USA, W. Brytania i Chiny, rząd francuski, a dokładniej gen. Charles de Gaulle, ciągle poróżniony z amerykańskim i brytyjskim sojusznikiem odmówił „firmowania" tych zaproszeń.

Zaproszono wszystkie państwa, które przystąpiły do Deklaracji Narodów Zjednoczonych z 1 stycznia 1942 roku i wypowiedziały wojnę jednemu z państw Osi (t.j. Niemcom, Japonii lub państwom z nimi sprzymierzonym). Państw tych było czterdzieści sześć.

Konferencja podjęła decyzję „doproszenia" Argentyny i Danii, które nie wypowiedziały wojny Osi oraz dwóch republik radzieckich: Białoruskiej i Ukraińskiej. Państwa te stały się członkami-założycielami ONZ. 51 państwem-założycielem jest Polska, która nie była obecna w San Francisco wskutek sporu między ZSRR a USA i W. Brytanią o prawo Rządu Tymczasowego RP do reprezentowania Polski (ZSRR uznawał Rząd Tymczasowy, a mocarstwa zachodnie — rząd emigracyjny w Londynie; dopiero utworzenie pod koniec czerwca 1945 r. Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej rozwiązało ten problem).

Konferencja w San Francisco trwała do 26 czerwca 1945 roku i zakończyła się uchwaleniem Karty Narodów Zjednoczonych. Karta weszła w życie 24 października 1945 roku i ten dzień społeczność międzynarodowa obchodzi jako dzień Organizacji Narodów Zjednoczonych.

A teraz: co to jest 4+1 = 2? Cztery mocarstwa zapraszające plus Francja równa się dwóm supermocarstwom ZSRR i USA, które wywierają decydujący wpływ na losy świata.

JAN ORGELBRAND



Jeżeli Ty, Twoja klasa, Twoja drużyna chcielibyście wzbogacić fundusz pomocy dla Etiopii, to wpłat dokonujcie na konto nr 1153-1717, XV O/M NBP Warszawa,-z dopiskiem „Pomoc".

Fot. **L. Dzikowski**

Zapowiedź wielkiej ekspozycji sztuki tureckiej

TURCJA (PAP). Po raz pierwszy Turcy wyrazili zgodę na wywóz poza granice ok. 50 dzieł sztuki dużej wartości historycznej i artystycznej. Dzięki temu będzie można zorganizować planowaną już od dłuższego czasu wielką wystawę „Sztuka i kultura turecka epoki otomańskiej" w Museum Für Kunsthandwerk we Frankfurcie nad Menem. Na tej ekspozycji zostanie zgromadzonych ok. 500 dzieł tureckich, pochodzących z różnych okresów historycznych — od średniowiecza poczynając, a kończąc na XIX wieku. Na wystawę zostaną przysłane eksponaty aż z trzynastu krajów!

Operetka nie tylko dla dorosłych

(„Septemwrijcze"). W bułgarskim mieście Sliwen powstała operetka dla dzieci. Na jej scenie występują Wasi koledzy z Zespołu Szkół Artystycznych w Sliwen. Repertuar jest wyłącznie dziecięcy. Obecnie grana jest tam operetka Paraszkewa Chadżijewa pt. „Rozbity dzban".

Do następnego spektaklu pt. „Urwisy" muzykę skomponował Miszko Todorow, nauczyciel śpiewu ze Sliwen.

Jak dotąd wszystkie spektakle grane były przy pełnych kompletach widzów.

Piotr pisze z Francji:

W SZKOLE FRANCUSKIEJ JEST ZUPEŁNIE INACZEJ NIŻ W POLSKIEJ

W „Redakcyjnej Poczcie" był list Ewy Wowczak pt. „Rodacy z całego świata! Piszcie listy do »Świata Młodych«". Więc zdecydowałem się do Was napisać.

Mam 13 lat i od 6 miesięcy mieszkam we Francji. Młodzież tutejsza jest podobna do polskiej, choć bardziej skryta - tworzą zamknięte grupy i wspólnie chodzą do kina lub do dyskoteki.

Jestem w prywatnej szkole i uczę się między innymi, trzech języków: angielskiego, francuskiego i hiszpańskiego. Szkoły francuskie są zupełnie inne od polskich. Lekcje rozpoczynają się o 8.15, a kończą o 16.30. Dwie godziny przerwy mamy na obiad i rekreację. Środy są wolne od nauki, a w soboty lekcje trwają od 8.15 do 11.50.

Francja jest pięknym krajem, ma wiele ciekawych miejsc i miast, jak np. Paryż albo Bordeaux. Tutaj, na północy krajobraz jest podobny do polskiego na Śląsku.

Proszę pozdrowić moich przyjaciół w Polsce: Jolantę Kostkę, Monikę Szarkowską, Annę Złomańczuk, Monikę Nowak, Ryszarda Skórzewskiego, Dariusza Skubija, Pawła Bartnika, Grzegorza Jędrzejewskiego, Piotra Szymańskiego i całą klasę VII d w Szkole Podstawowej nr 1 w Chełmie.

Piotr Sobieraj,
Marly-Lez-Valenciennes, Francja

Czy znacie kapitana Załganowa? Niektórzy nie znają? To dziwne... No, ale w takim razie koniecznie przeczytajcie niewielką książeczkę Andrieja Niekrasowa opowiadającą o jego szalonych, nieprawdopodobnych a przede wszystkim wesołych przygodach.

Przedtem kilka słów o ich autorze. ANDRIEJ SIERGIEJEWICZ NIEKRASOW urodził się w Moskwie w 1907 r. O tym, że był człowiekiem nietuzinkowym, świadczy chociażby ilość i rozmaitość zawodów, jakie wykonywał. Był tramwajarzem, górnikiem w kopalniach na Sachalinie i nad Amurem, pływał na statkach wielorybniczych, a w czasie II wojny światowej walczył w radzieckim lotnictwie. Przede wszystkim jednak był pisarzem dla dzieci i młodzieży, a jego ulubiony temat, którego zresztą był znawcą, to morze.

„Przygody kapitana Załganowa" Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia" wydał dla polskich czytelników już po raz czwarty. Nasza telewizja wyświetlała także serial poświęcony przypadkom tej barwnej postaci. Sympatykom prozy Niekrasowa i tym, którzy nimi zostaną po przeczytaniu opublikowanego przez nas fragmentu jego książki, polecamy lekturę i innych utworów pisarza: „Morskich butów", „Elektrycznego słońca", „Losu okrętów". Nie będą z pewnością rozczarowani!

Z poniższego fragmentu dowiecie się o znaczeniu nazwy dla statku oraz o tym, do czego może doprowadzić utrata zwykłych dwóch literek z tejże, zniszczonych podczas awarii. Jacht kapitana Załganowa przeżył bowiem niemiłą przygodę, zanim wyruszył w rejs dookoła świata opisany właśnie w tej książce. (**eb**)

A.S. NIEKRASOW - „Przygody kapitana Załganowa" (fragment)

GDY „POSTRACH" ZAMIENIA SIĘ W„STRACH"

Nazwa dla statku to to samo, co nazwisko dla człowieka. Ot, choćby niedaleko szukać. Załganow na przykład, to nazwisko dobrze brzmiące i ładne. A niechbym się nazywał powiedzmy Bij-Zabij albo (ucznia miałem, co się tak nazywał) Suseł... Czy mógłbym liczyć na to zaufanie i szacunek, jakim się teraz cieszę? Niech pan tylko pomyśli, kapitan żeglugi wielkiej. Suseł. Śmiechu warte!

To samo ze statkiem.- Nazwij pan statek „Herkules" albo „Bohater", a góry lodowe same rozstąpią się przed nim. A nazwij go na przykład „Koryto", a będzie pływał jak koryto i na pewno wywróci się dnem do góry przy najpiękniejszej nawet pogodzie. Dlatego też przemyślałem sobie i rozpatrzyłem dziesiątki nazw, zanim wybrałem taką, którą powinien nosić mój piękny, bohaterski, niezwykły jacht.

Nazwałem go mianowicie „Postrach". W tej nazwie zawiera się i potęga, i odwaga, przed którą najtęższi śmiałkowie schylą czoła! To nazwa, która dumnie zadźwięczy poprzez wszystkie oceany świata! Zamówiłem mosiężne litery, które własnoręcznie umocowałem śrubami na rufie. Wypolerowane do blasku, aż oczy rwały. Na pół mili można było przeczytać: „Postrach".

I oto owego nieszczęsnego dnia nad ranem stoję sam na pokładzie. Na morzu cisza, port jeszcze śpi, po bezsennej nocy jestem senny. Raptem patrzę — a tu, sapiąc, podpływa wprost pod mój jacht portowy kuter i buch! Ktoś mi rzuca na pokład plik gazet. Żądza sławy, jak wiadomo - to w pewnym sensie przywara. Ale cóż — jesteśmy tylko ludźmi, a taka przywara to rzecz ludzka i każdemu to trochę schlebia, kiedy piszą o nim w gazetach. Otóż otwieram gazetę i czytam, co następuje: *Wczorajsza awaria w chwili wyruszenia ekspedycji dookoła świata doskonale tłumaczy sens oryginalnej nazwy, jaką kapitan Załganow ochrzcił swój statek...*

Byłem lekko speszony, ale przyznam się otwarcie, że nie bardzo rozumiałem, o co chodzi. Łapię drugą gazetę, trzecią - a tu w jednej z nich rzuca się mi w oczy zdjęcie: w lewym kącie ja z trochę wylęknioną miną, w prawym mój pierwszy oficer Łom, w środku nasz piękny jacht, a pod zdjęciem napis: *Kapitan Załganow i jego „Strach" przed podróżą dookoła świata.*

Wtedy to zrozumiałem wszystko. Przechylam się za rufę i patrzę. Tak jest! W czasie tej awantury odpadły dwie litery „P" i „O".

Ach, co za skandal! Skandal! Nie do naprawienia! Ale trudno. Stało się. dziennikarze, jak wszystkim wiadomo, mają długie języki. Załganowa, kapitana „Postrachu", nikt nie zna, ale za to cały świat dowiedział się o moim „Strachu".

Ale nie martwiłem się długo. Od brzegu zaczął wiać leciutki wietrzyk, załopotały żagle, obudziłem Łoma i zacząłem podnosić kotwicę.

I kiedyśmy płynęli morskim kanałem, ze wszystkich statków, jakby na złość, krzyczeli do nas:

— Hej, szczęśliwej podróży na „Strachu"!

Szkoda było przepięknej nazwy, ale co było robić? Zamiast na „Postrachu" płynęliśmy na „Strachu".

Znaleźliśmy się na pełnym morzu. Wciąż jeszcze byłem pod wrażeniem tego, co się stało. Mimo to muszę przyznać, że nie ma to jak morze! Nie na próżno jeszcze starożytni Grecy mawiali, że morze zmywa wszystkie niedole z duszy człowieka.

Płyniemy przed siebie. Wkoło cisza, tylko fale pluszczą o burty, maszt skrzypi, a brzeg oddala się coraz bardziej i niknie powoli za rufą. Pogoda się pogarsza, na falach ukazują się grzywacze, nadlatują skądś albatrosy, wiaterek coraz to się wzmaga. Świszczy w olinowaniu i wieje już-teraz prawdziwy, morski, słony wiatr. Ostatnią latarnię morską zostawiliśmy za sobą, już brzegów nie widać, tylko morze dokoła, jak okiem sięgnąć - wszędzie morze.

(Tłum. **J. Tuwim**)

Tytuł fragmentu pochodzi od redakcji

DO JAPONII ZA OGONEK



Tuż przed świętami Bożego Narodzenia państwo Godyccy z Katowic wyjęli ze skrzynki pocztowej kolorowe kartki z życzeniami. Najbardziej niecodzienna była pocztówka z widokiem nowoczesnego samolotu pasażerskiego. Zaadresowana do Przemka, piątoklasisty.

„Przemku! – pisał nieznany nadawca. - Takim samolotem polecisz do Japonii, do Jokohamy. Zobaczysz cudowny kraj, uliczki pełne kolorowych reklam. Otrzymałeś Grand Prix na Biennale Malarstwa za ten ogonek w sklepie mięsnym. Wczoraj wróciłem stamtąd, byłem jurorem. Bardzo mnie ucieszył Twój sukces. Obok Ciebie Grand Prix zdobył Japończyk oraz 9-letnia Rosjanka Tasia. W marcu ceremonia otwarcia Biennale i rozdania nagród. Chciałbym Cię ucieszyć na Święta, nim za 2—3 tygodnie otrzymasz oficjalne zawiadomienie. Napiszę Ci dokładnie (lub powiem) co robić, jak się zachować, bo już mam to za sobą. Przyślę Ci gazetę japońską z reprodukcją Twojej pracy (...)"

Aleksander Jackowski.

— Malowanie polubiłem w trzeciej klasie, gdy na lekcjach wychowania plastycznego zaczęliśmy używać farb – mówi Przemek Godycki. Właśnie wtedy zauważyłem, że gdy mam farby plakatowe albo wodne, to wolę wymyślać obrazki niż odrysowywać coś ołówkiem albo kredką. Takie bezmyślne kopiowanie nie ma sensu, niczego się nie można z tego nauczyć. Patrzeć na coś i wyobrażać sobie - jak ja bym to namalował, albo czy w ogóle bym potrafił to namalować. Ale wziąć widokówkę i rysować z niej np. konia, to nie jest dobra nauka.

Przemek drugi rok uczy się rysunku w pracowni plastycznej w Pałacu Młodzieży w Katowicach pod kierunkiem prof. Henryka Dzięcioła. Dla katowickiego Pałacu Młodzieży Grand Prix Przemka Godyckiego nie jest czymś niezwykłym. Wychowankowie pana Dzięcioła zdobyli już wiele nagród w konkursach rysunku dziecięcego w różnych krajach. Dwa lata temu również Grand Prix w Japonii zdobył katowiczanin Krzysztof Faruga. W ubiegłym roku, oprócz głównej nagrody Przemysława Godyckiego, trzy Złote Medale przypadły polskim dzieciom.

W kolorowym katalogu upamiętniającym trzy dotychczasowe edycje tego japońskiego Biennale Sztuki Dziecka – dyrektor Państwowego Muzeum Sztuki Zachodniej w Tokio, Chisaburo Yamada napisał: *„Spośród prac z krajów europejskich, które widziałem, największe wrażenie wywarły na mnie obrazki polskich dzieci. Ogólnie wiadomo, że Polska ma znakomity plakat, o naprawdę wysokich walorach artystycznych, teraz widzę jak świetne są w swym wyrazie obrazki polskich dzieci".*

Biennale Sztuki Dziecka organizowane od trzech lat w Jokohamie, w prefekturze Kanagawa, jest największym i najpoważniejszym tego rodzaju konkursem na świecie. Na ubiegłoroczne Biennale do Japonii nadeszło 39 200 obrazków z 91 krajów świata, w tym 247 z Polski. Dotąd polskie dzieci zdobyły w tym konkursie dwa razy Grand Prix, 6 nagród specjalnych i 15 złotych medali.

Na początku tego roku Przemek Godycki otrzymał list od pana Eizo Yamaguchi, dyrektora Wydziału Spraw Zagranicznych urzędu gubernatora w prefekturze Kanagawa:

Szanowny Panie Godycki!

Dziękuję bardzo za Twój udział w III Kanagawskim Biennale Sztuki Dziecięcej. Otrzymaliśmy 23 878 prac od dzieci z 91 krajów świata oraz 15 324 rysunki dzieci japońskich zamieszkałych w Prefekturze Kanagawa w Japonii. Mamy przyjemność zawiadomić Cię, że po starannej ocenie dokonanej przez jurorów dnia 14 grudnia 1984 roku, postanowiono przyznać Twojej pracy nagrodę Grand Prix. W związku z tym pragniemy przekazać Ci zaproszenie na przyjazd do Kanagawy na jeden tydzień wraz z towarzyszącą Ci osobą (na przykład z członkiem rodziny lub nauczycielem), abyś mógł uczestniczyć w ceremonii przyznania nagród, połączonej z dziecięcym festiwalem międzynarodowym, mającym się odbyć 17 marca 1985 roku w Kanagawa Kenmin Hall w Jokohamie. Podczas pobytu w Kanagawie, będziesz zaproszony do zwiedzenia miejsc historycznych oraz ośrodków kultury i oświaty.

Z ostrożności pragniemy dodać, że za koszty związane z Twoim i Twojego opiekuna pobytem w Kanagawie, włączając w to koszty przelotu samolotem, ponoszone będą oczywiście przez Prefekturalny Rząd Kanagawy. Czekamy na wiadomość od Ciebie.

Eizo Yamaguchi

Zanim jednak podróż Przemka Godyckiego wraz z ojcem do kraju samurajów stała się faktem, wcześniej powstał w katowickim Pałacu Młodzieży obrazek stanowiący ten swoisty bilet międzykontynentalny, Przemek tak opowiada początek tej przygody:

- Pan Dzięcioł, nasz profesor z Pałacu Młodzieży, zadaje nam różne tematy do malowania. Na przykład „Sport" albo „Zabawa". Te są akurat dosyć łatwe, ale kiedyś zaproponował żebyśmy namalowali „Pracę". Nie miałem pojęcia jak się do tego zabrać. Przecież nie chodzę do hut, fabryk ani kopalń. I wtedy mama mi doradziła, żeby pójść do sklepu i zobaczyć pracę ekspedientek, bo to jest ich zakład pracy. Więc poszedłem i potem wszystko to namalowałem: panie sprzedawczynie za ladą, towar czyli kiełbasy i mięso, ludzi w kolejce z siatkami, z dziećmi. Nawet mi się to potem trochę podobało. Ale żebym zaraz za taki ogonek w sklepie mięsnym jechał do Japonii!...

W Japonii Przemek, choć wcześniej obiecał, nie namalował ani jednego obrazka. Nie było na to chwili czasu. Zaraz następnego dnia po przylocie zaczął się bogaty program zwiedzania.

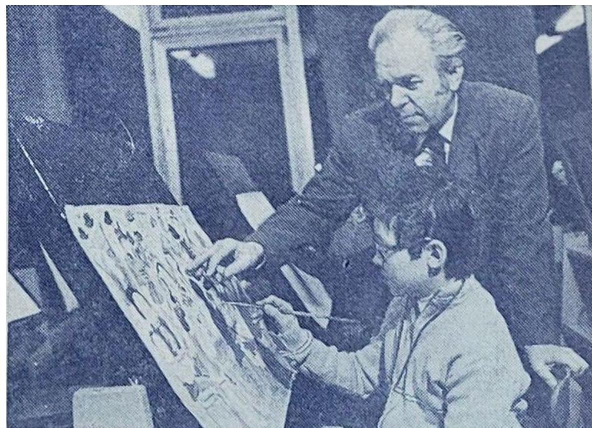
Najpierw trójkę zdobywców Grand Prix, czyli 8-letnią Japonkę Sasaki, 7-letnią Rosjankę Tasię Abueolakker oraz Przemka Godyckiego przyjął w pełnej gali urzędowej prefekt Kanagawy — Kazuji Nagasu. Po bankiecie dzieci zwiedziły szkołę, do której uczęszcza Sasaki, zdobywczyni nagrody za piękny portret „Ojca z gazetą". W szkole — jak wspomina Przemek - było bardzo zimno, a dzieci biegały w krótkich spodenkach i były bardziej rozbrykane niż u nas podczas przerwy.

— Najbardziej zapamiętałem — mówi Przemek—japoński Disneyland pod Tokio. W jednym miejscu jechało się takimi dziwnymi wagonikami, z ogromną prędkością raz w górę, raz w dół, w przepaść i przez niesamowite zakręty, a do tego straszyły nas jeszcze po drodze jakieś maszkary. Ja tylko cały czas słyszałem, jak Tasia, ta mała Rosjanka, krzyczała — mama! mama! Potem jak już wysiliśmy, to tacie jeszcze pół dnia trzęsły się kolana. A Japończycy się śmiali. Co mnie u nich najbardziej zdziwiło, to fakt, że oni wcale nie noszą elektronicznych zegarków. I jeszcze to, że jak byliśmy gośćmi w takiej rodzinie japońskiej, to zauważyłem, że koło minikomputera leżała poduszka i kiedy ktoś chciał na nim popracować, to musiał przed nim uklęknąć...

STANISŁAW WOŹNICA

Fot. **Z. Bisanz** i **CAF**

„Lubię malować ludzi, krajobrazy są dla mnie trochę za trudne..."



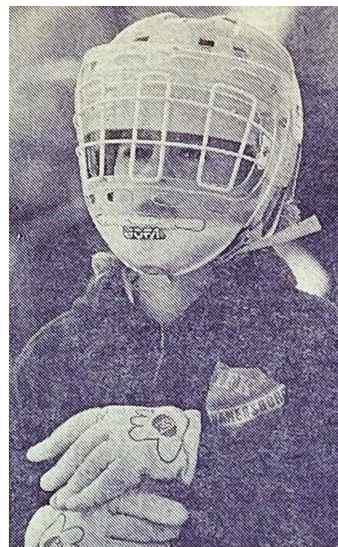
Przemek Godycki - uczeń V klasy Szkoły Podstawowej nr 4 w Katowicach - Laureat Grand Prix III Biennale Sztuki Dziecięcej w Jokohamie, ze swoim nauczycielem – prof. Henrykiem Dzięciołem z pracowni plastycznej Pałacu Młodzieży

Mało w Polsce znany

HOKEJ ROSYJSKI









Jest to gra w ZSRR bardzo popularna. Uprawiano ją już w XVII wieku. Przypomina trochę zwykły hokej, ale zamiast krążka używa się piłeczki. Kije też są inne - przypominają laski. Do rosyjskiego hokeja potrzebne jest boisko o wymiarach zbliżonych do... piłkarskiego. Bramki również są duże, ale stojący w nich zawodnik kija nie posiada. Broni strzałów i zagrywa piłeczką identycznie jak jego kolega z futbolu. Ponieważ nie obowiązują okalające plac gry tzw. bandy - w rosyjski hokej można zabawiać się wszędzie tam, gdzie jest lód.

Każdego roku odbywa się w ZSRR ogromny turniej, w którym udział biorą setki drużyn. Najlepsi trafiają do finału. Tegoroczny odbył się w Ulianowsku. Obok zespołów radzieckich wystąpił w nim zespół IFK Wanersborg ze Szwecji. Trzeba dodać, że na terenie Skandynawii rosyjski hokej także cieszy się popularnością. Szwedzi zaprezentowali wysoki poziom gry. Przegrali jedynie z drużyną „Kryształ" Ulianowsk 2:1* Obserwatorzy spotkania twierdzili, że był to najlepszy pojedynek turnieju, choć temperatura powietrza wynosiła minus 30°. Siarczysty mróz widocznie nie przeszkodził zawodnikom.

Tekst i zdjęcia:
ANATOLiJ LELIEWR
„Pionierska Prawda"
Moskwa

Jak przed 200 laty...

● 12 października 1783 r. na środku ulicy de Montreuil w La Muette koło Paryża młody Pilâtre de Rozier rozpalił ogień pod balonem, a gdy gorące powietrze i dym wypełniły płachtę, wskoczył do umieszczonego pod nią kosza i wzniósł się w powietrze na wysokość 26 metrów. Dla pewności balon był przywiązany do ziemi długą liną.

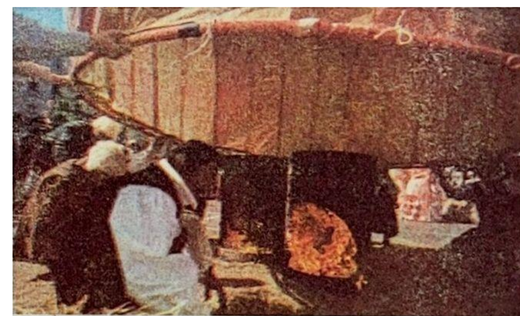
● 5 czerwca tego roku bracia Montgolfier spalili belę słomy pod balonem, który po raz pierwszy pokazali publiczności. 19 września 1783 r. powtórzyli doświadczenie przed obliczem Ludwika XVI. W koszu znajdowały się: kogut, kaczka i koza - był tó niezbity dowód na to, że żywe istoty mogą oderwać się od ziemi i przeżyć taką przygodę zdrowo.

Dla uczczenia pamięci tych wydarzeń inżynierowie Klaudiusz Laburthe i Wincenty Dupuis odtworzyli historyczny lot sprzed 200 lat. Tak jak Pilâtre de Rozier, w ubraniach z epoki i trójgraniastych kapeluszach weszli do kosza balonu wypełnionego rozgrzanym powietrzem. Balon był wierną kopią swego historycznego przodka. Miał wysokość 23 m, szerokość 15 m i objętość 22 tys. m^3. Tylko powłoka zamiast z jedwabiu wykonana została z lekkiego

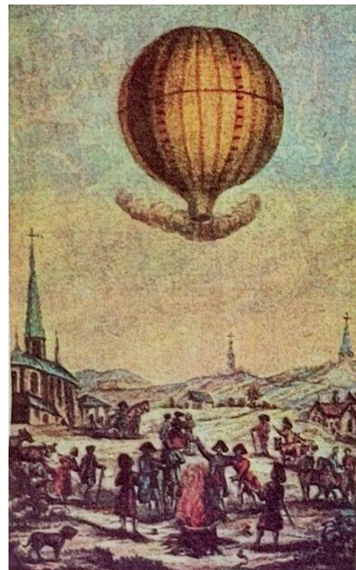
DOKOŃCZENIE NA STR.7



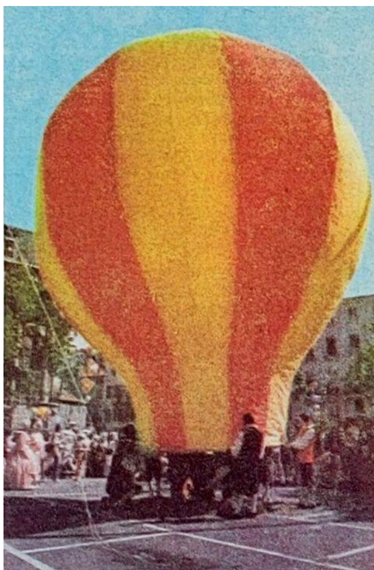
▲ *Dwóch baloniarzy w balonie na ogrzane powietrze „Blue Bell" (Błękitny Dzwon)*



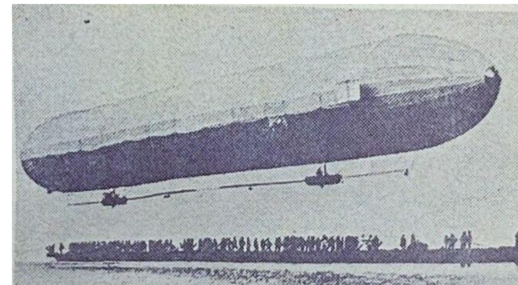
Jak przed 200 laty rozpalono ogień pod balonem



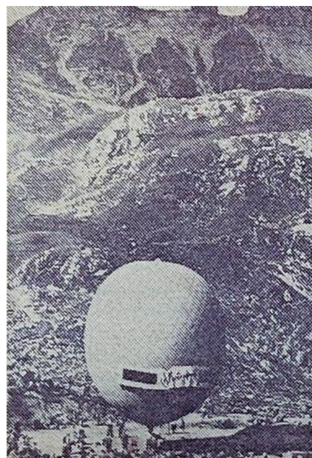
Stara rycina przedstawiająca historyczny lot balonu braci Montgolfier dnia 5 czerwca 1783 r.



Powłokę wykonano nie z jedwabiu, lecz z nylonu



▶ *Historyczna chwila: 2 lipca 1900 r. wznosi się z Jeziora Bodeńskiego pierwszy sterowiec hrabiego "Zeppelina*

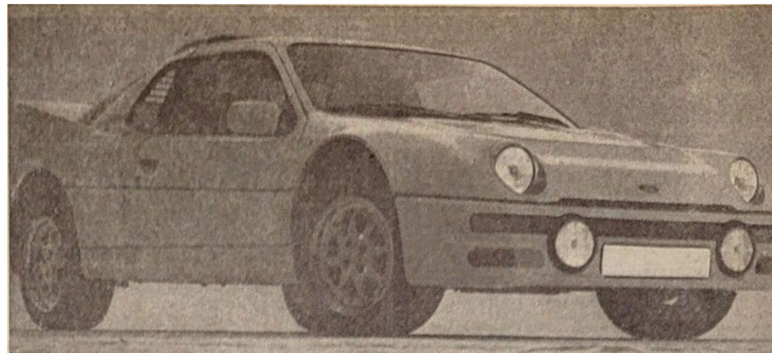


◀ *22 września 1959 r. po raz pierwszy balon startuje ze szczytu górskiego Nebelhorn, 1932 mp.p.m.*

Fot. **„Hobby"**



FORD ESCORT RS 200



O czasach świetności FORDA ESCORTA głośno było w latach siedemdziesiątych, wówczas to samochód ten oznaczony jako FORD ESCORT 1600 TWIN CAM odnosił kolejno sukcesy w trudnych i liczących się imprezach rajdowych. Do zespołu fabrycznego Forda garnęli się najlepsi kierowcy.

Jednakże konkurenci nie przerazili się sukcesem Forda i po to by mu dorównać — lub może wyprzedzić - przygotowywali nowe doskonalsze samochody rajdowe, które pod koniec lat 70 zdołały przełamać pasmo sukcesów Forda. Zwycięstwa zaczęły odnosić LANCIE, AUDI QUATTRO, PEUGEOTY. Nowe zaś konstrukcje Forda z tradycyjnym rodzajem napędu, a więc tylko na jedną oś nie mogły już konkurować z samochodami mającymi napędy na wszystkie koła, głównie z AUDI QUATTRO i PEUGEOTEM.

W europejskiej filii koncernu Forda podjęto w związku z tym zostały intensywno prace mające na celu stworzenie samochodu z napędem obydwu osi, a więc przedniej i tylnej. Do pracy włączyli się wszyscy, którzy mieli coś do powiedzenia w konstrukcjach samochodów sportowych, łącznie z Tonym Southgate, konstruktorem samochodów Formuły 1, a także stylistą włoskiej firmy Ghia współpracującej z Fordem - Filippo Sapino. W wyniku ich działań powstał samochód o nazwie FORD ESCORT RS 200.

Jest to samochód rajdowy z silnikiem ułożonym w pozycji centralne], napędzającym wszystkie koła za pośrednictwem bardzo interesującego układu przeniesienia. W tym układzie przed usytuowanym podłużnie silnikiem umieszczono 2-biegową przekładnię wstępną, pozwalającą na bardzo łatwe dobieranie przełożenia do charakteru trasy i odcinków specjalnych. Z przekładni wstępnej napęd wędruje wałem na przód pojazdu, gdzie znajduje się skrzynia biegów o 5 przełożeniach i w tej samej obudowie przekładnia główna kół przednich. Tam też zlokalizowane są dwa mechanizmy różnicowe ze sprzęgłami poślizgowymi zapewniającymi łagodne przechodzenie z jednego sposobu napędu na drugi.

Napęd na koła tylne przenoszony jest wałem biegnącym w tym samym tunelu co wał wstępny.

Kierowca ma możliwość jazdy przy przekazywaniu 1/3 momentu obrotowego na koła przednie, zaś 2/3 na tylne. Może on też, blokując centralny mechanizm różnicowy, zmienić te proporcje tak, by połowa momentu obrotowego była przenoszona na koła przednie i połowa na tylne, bądź też zrezygnować w ogóle z napędzania kół przednich.

Silnik tego FORDA jest jednostką 4-cylindrową z rzędowo ułożonymi cylindrami. Posiada on pojemność 1803 cm sześć; Jego stopień sprężania wynosi 8,2 i uzyskuje moc 170 kW (230 KM) przy 6000 obr/min. Silnik ten doładowywany jest turbosprężarką. Interesujące rozwiązanie stanowi umieszczenie na dachu chłodnicy powietrza, które tłoczone jest do silnika przez turbosprężarkę.

Ciekawą konstrukcję posiada nadwozie, jego środkowa część wykonana jest jako kabina samonośna z aluminiowych płyt przekładkowych łączonych ze sobą metodą klejenia i dodatkowo nitowanych. Z tyłu i przodu kabiny połączone są z nią - również obiema wspomnianymi metodami - ramy przestrzenne podtrzymujące zawieszenia.

Dane wielkościowe samochodu są następujące: długość 4000 mm, szerokość 1752 mm, rozstaw osi 2530 mm, ciężar 1050 kg.

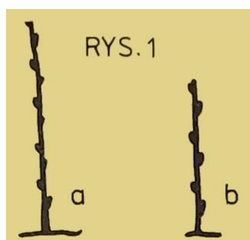
FORD ESCORT RS 200 osiąga prędkość maksymalną 240 km/h i przyspiesza od 0 do 100 km/h w czasie poniżej 5 sekund.

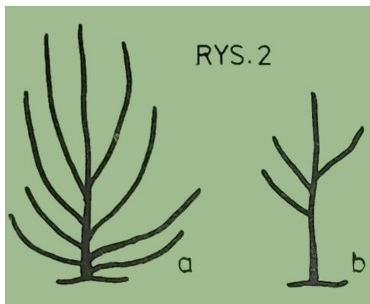
Czy samochód ten stanie się godnym przeciwnikiem aktualnie najlepszych samochodów rajdowych, przekonamy się niebawem...

ZENON DUTKIEWICZ

Zielono mi (79)

PRZYCINANIE MŁODYCH DRZEWEK I KRZEWÓW OWOCOWYCH





RYS. 3

W kwietniu trzeba koniecznie przyciąć wszystkie te drzewka i krzewy owocowe, które posadziliśmy do ogródków jesienią bądź wiosną. Sadzone drzewka i krzewy owocowe mają mocno skrócony system korzeniowy. Celem cięcia jest przywrócenie równowagi między częścią podziemną i nadziemną roślin, ułatwienie ich przyjęcia i zapewnienie dobrego wzrostu. Cięcie wiosenne po posadzeniu drzewek ma także na celu uformowanie koron.

Posadzone w ogródkach młode drzewka mają różny kształt. Najczęściej spotykane przypadki przedstawione są na rysunkach. Niektóre drzewka (rys. la) mają tylko jeden silny pionowy pęd bez żadnych rozgałęzień. Inne (rys. 2a i 3a) mają rozgałęzienia, które wyrastają bądź od samej ziemi, bądź wyżej na wysokości 40-60 cm. Cięcie wiosenne trzeba wykonać w ten sposób, aby po cięciu utworzyły się kształtne koronki, mocne i wygodne do pielęgnacji.

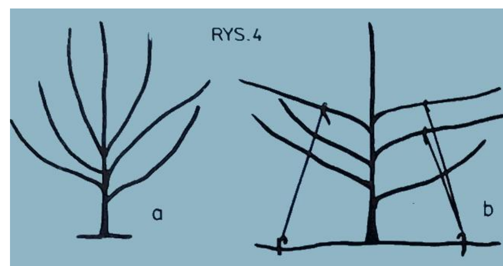
We wszystkich ogródkach działkowych i przydomowych należy formować drzewa niskopienne, to znaczy takie, które mają pień tylko około półmetrowej długości. Drzewka niskopienne bardzo szybko zaczynają owocować, można je łatwo opryskiwać i zrywać z nich owoce. Formowanie drzew wyższych, piennych, o pniu wysokim na 1 metr, może być uzasadnione, jeśli są one posadzone na terenie nieogrodzonym, w obejściu gospodarskim, na podwórku, gdzie pod koronami drzew przechodzą ludzie lub zwierzęta hodowlane.

W celu otrzymania koron niskopiennych nierozgałęzione nłode drzewka przycinamy na wysokości 70-80 cm od ziemi (rys. 1b). Po przycięciu z górnych oczek wyrosną pędy i powstanie koronka na wysokości pół metra od ziemi. Jeśli drzewka mają rozgałęzienia zaczynające się od ziemi, to dolne wycinamy na gładko przy pniu, natomiast górne, od 40 cm wzwyż skracamy w granicach od 1/3 do 2/3 i pozostawiamy na konary. Jeśli drzewka są rozgałęzione w pewnej odległości od ziemi, to dla uformowania koronki wybieramy 3-5 najładniejszych pędów i pędy te skracamy od 1/3 do 2/3, a pozostałe pędy usuwamy. Dla uformowania koronki najodpowiedniejsze są pędy odchodzące od pnia pod szerokim kątem, rosnące poziomo lub lekko skośnie. Pędy tworzące ostre kąty, rosnące do góry, są mniej odpowiednie i niekiedy trzeba je wyciąć (rys. 3b).

Cięcie posadzonych krzewów owocowych - porzeczek, agrestów, malin i jeżyn jest bardzo proste. Pędy krzewów przycinamy na kilka centymetrów ponad ziemią. Z pąków pozostawionych u nasady wyrosną piękne, nowe pędy i rozwiną się w młody krzew.

Przy wiosennym cięciu warto w tym roku zwrócić uwagę na przemarznięcia pędów, które mogą się zdarzyć, bo zima była bardzo mroźna. Najłatwiej przemarzają pędy moreli, brzoskwiń oraz niektórych odmian jabłoni (**James Grieve, Jonatan, Idared, Koksa Pomarańczowa, Landsberska**) i grusz (**Konferencja, Bonkreta Williamsa**). Pędy zmarznięte są w przekroju ciemnobrązowe, kora marszczy się, zasycha, pąki nie rozwijają się. Zmarznięte części pędów trzeba odciąć. Jeśli zmarzła cała koronka, zwykle do linii zalegania śniegu, trzeba przyciąć drzewko do miejsca zmarznięcia. Po cięciu wyrastają z dolnych oczek nowe pędy. Jeden ładny pęd trzeba wybrać, przywiązać do palika i prowadzić do góry. Gdy dorośnie on do wysokości około 80 cm, zacznie tworzyć koronkę. Pędy wyrosłe z pozostałych oczek należy usunąć.

Drzewka młode, w wieku .od 2 do 5 lat nie wymagają dużo cięcia. Bardzo pożytecznym, zabiegiem jest przyginanie pędów (rys. 4a,b), które dają koronę mocną, przyspiesza to owocowanie. Młode, roczne pędy warto przygiąć do położenia poziomego i przywiązać sznurkiem do kołeczków wbitych w ziemię. Przyginanie skłania drzewa do rozłożystego wzrostu i wczesnego formowania pąków kwiatowych. Na młodych drzewkach trzeba wycinać pędy martwe, chore, rosnące dó środka korony i krzyżujące się z innymi pędami. Na młodych krzewach trzeba wycinać pędy pokładające się na ziemi.



ZIELONA POCZTA

Nie ma tygodnia, aby nie było listu z rozpaczliwym wołaniem o pomoc z powodu zamierania lub zrzucania liści przez trwałe rośliny doniczkowe, najczęściej pomarańcze i cytryny, fikusy, pnącza ozdobne z liści itp. Ostatnio list z prośbą o ratunek dla fikusa nadesłała mi **Ewa Laskowska ze Świnoujścia.**

Przyczyny zamierania i opadania liści u roślin doniczkowych w mieszkaniu są różne. Pierwsze to stres fizjologiczny, na jaki narażone są rośliny wskutek nierównomiernego podlewania, suchości powietrza, niedostatki światła i obecności niektórych gazów w mieszkaniu, na przykład etylenu. Rośliny przeniesione z cieplarni do mieszkania bardzo często tracą część liści nim przystosują się do nowego otoczenia. Zamieraniu i zrzucaniu liści możemy zapobiec przez: regularne obfite podlewanie, aby woda przesiąkła przez całą doniczkę i ukazała się na spodku, codzienne zraszanie roślin pyłem wodnym. Zraszacz „Pilmet" odpowiedni do tego celu można nabyć w sklepach ogrodniczych. Dobre wyniki daje przesadzanie roślin raz w roku do doniczki o 1 cm szerszej. Zbyt mała doniczka w stosunku do wielkości rośliny uniemożliwia skuteczne podlewanie. Zimą rośliny będą się dobrze czuły w temperaturze umiarkowanej 15°C, w pomieszczeniu widnym.

Drugą przyczyną zamierania i opadania liści są szkodniki, głównie przędziorki i tarczniki. Można je dostrzec kupując w Fotooptyce lupę za kilkadziesiąt złotych i oglądając dokładnie liście. Szkodniki te można zniszczyć - jak już o tym pisałem - przez kilkakrotne zmywanie liści miękką szczoteczką lub szmatką zamoczoną w wodzie z dodatkiem płynu do mycia naczyń (łyżeczka na 1 litr).

(**am**)



● Śmieszki w kolejce ● jak tokują ptaki krukowate i dzierlatki ● do czego wróblom srocze gniazdo ● o książce, na którą czekamy

List, który jeszcze w lutym nadesłał **Krzysztof Czarnecki** z Warszawy, chciałem zaprezentować. w całości. Jest on bowiem przykładem wzorowego wykonania jednego z klubowych zadań. Chodzi o jesienno-zimowe zadanie: obserwujemy **śmieszki.** Teraz, gdy mamy już prawie maj, nie sposób obszerniej przedstawiać tej zimowej tematyki - a Krzysztof opisał właśnie wszystkie zwyczaje śmieszek zimujących w stolicy. Przedstawiam więc tylko fragment, który przez cały rok jest aktualny, bo śmieszki przy kolektorze młocińskim, zrzucającym warszawskie ścieki do Wisły, są obecne bezustannie, i zimą, i latem. Zaś tam *„...tworzą coś w rodzaju kolejki. Śmieszka ustawia się przodem do wiatru, „staje" na końcu kolejki, przesuwa się, wraz z innymi, w stronę ujścia ścieku i jeżeli jest dużo mew, to stara się zająć jak najniżej nad wodę, gdyż nad ujściem jest tłok. Jeżeli znajdzie się nad wodą, to chwilę zatrzymuje się w powietrzu wypatrując odpadków w toni. Jeżeli nie znajdzie, to zaraz łukiem wraca na koniec kolejki..."* A my, patrząc z zewnątrz, mamy wrażenie, że nad ujściem ścieków ciągle unosi się chmura tych samych mew! Dodajmy tu, że prowadząc obserwacje nad Wisłą Krzysztof zauważył też... 3 **bieliki** (22 stycznia).



Nie usżły ocżom ptąkolubów wiosenne toki ptaków krukowatych. A więc np. - jak czytamy w liście, który nadesłał **Edward Klusek z Międzyrzecza** - *„dwie sroki, stanąwszy naprzeciw siebie, zaczęły głośno skrzeczeć; nagle jedna zaczęła skakać wokół drugiej, podnosząc i opuszczając ogon. Następnie wzięły dwie gałązki i poczęły naprawiać stare gniazdo..."* Jak tokuje wrona, widział i słyszał **Paweł Ulaniuk z Frankowa w woj. olsztyńskim**: *„Ptak siedział na szczycie gruszy, która rośnie samotnie 200m od najbliższych drzew. W takiej pozycji wyciągał szyję do przodu i kracząc pochylał ją pionowo z dołu do góry".* Niekiedy tego rodzaju wrońim wygibasom tokowym towarzyszy śpiew. Brzmi on jak oschły świergot i słyszalny jest tylko z odległości, na jaką rzadko która wrona nas dopuszcza.

A jak zachowują się w tym czasie sójki? **Rafał Dąbrowicz z Małek w woj. toruńskim**: *„... Usłyszałem przeraźliwe skrzeki. Poznałem, że to sójki. Ostrożnie podszedłem pod to miejsce i zauważyłem, że siedziały na niskiej brzozie i walczyły ze sobą. Było ich kilka. Ptaki co chwila atakowały się, przelatywały z drzewa na drzewo, przeraźliwie skrzeczały, stroszyły pióra, opuszczały skrzydła..."* Takie zachowanie jest typowe u sójek na progu pory lęgowej. Podobnie wygląda to i u srok. Skoro zaś o srokach mowa, to autor tego listu zauważył, że w ich starych gniazdach chętnie nocują wróble i mazurki. Obserwacja ta jest odpowiedzią na jedno z grudniowych zadań.

Toki dzierlatek opisał **Marek Bielecki z Gródka w woj. zamojskim.** *„Samczyk leciał za samiczką zygzakiem, popiskując. Potem parka usiadła na darni trawy. Po chwili samczyk zszedł z darni i chodził dokoła samiczki, rozwierając skrzydła i wykonywał taki gest, jakby jej się kłaniał. Potem oboje odlecieli, siadając na miedzy. Samczyk nastroszył pióra i zaczął śpiewać..."* Tyle o tokach i godach.

Odnotujmy, że tej wiosny jako pierwszy o przelotach napisał nam **Robert Przybyła z Kamiennej Góry.** Zaś o znalezieniu gniazda pierwszy zawiadomił nas cytowany już **Edward Klusek z Międzyrzecza.** Było to gniazdo czajki, odkryte 16 marca. Dziwi mnie trochę, że znajdowało się wg autora listu, w trzcinach) których czajki raczej unikają. Zanim dotrze do Was ten klubowy odcinek, listy o gniazdach sypną się zapewne jak z rogu obfitości. A na razie - jeszcze krótko' o innych sprawach.

Wojciech Michałowski z Gorzowa Wlkp. interesuje się książką L. Tomiałojcia „Ptaki Polski - wykaz gatunków i rozmnażanie". *„Ze Stacji Ornitologicznej w Gdańsku dostałem list, w którym czytam, że była ona już wydana, a w artykule Klubu Ptakolubów pt. „Ostatni Mohikanie" napisano, że jeszcze nie została wydana..."* Zaszło tu nieporozumienie. Książka L. Tomiałojcia rzeczywiście została już wydana, mniej więcej przed dziesięcioma laty. Ponieważ jednak od tego czasu wiele się w ornitologii zmieniło, a nasza wiedza o występowaniu, rozmieszczeniu i liczebności ptaków w Polsce bardzo się rozrosła - m. in. dzięki amatorom - doc. Tomiałojć przystąpił do opracowywania nowej wersji swej książki, znacznie obszerniejszej i bogatszej, zawierającej m. in. mapki stanowisk wielu gatunków, fotografie (nie było ich w książce poprzedniej), a nade wszystko - mnóstwo nowych danych. O tej to, mającej dopiero ukazać się książce wspomniałem w swoim artykule. Autor złożył już w wydawnictwie maszynopis tej książki, na którą wszyscy niecierpliwie czekamy!

Arnold Kozioł ze Starych Budkowic w woj. opolskim skarży się na brak filmów przyrodniczych w telewizji. Czyni to w chwili, gdy właśnie co tydzień jest emitowany wspaniały, angielski serial, gdzie nie brak i ptaków. Radzę uważniej śledzić program! A swoją drogą - to rzeczywiście filmów takich przydałoby się więcej. Póki co - radzę korzystać z tego najlepszego, najprawdziwszego z filmów, jaki właśnie zacznie wyświetlać nam... majowa przyroda!

TOMASZ KŁOSOWSKI

Fot. **autora**

Jak przed 200 laty...

DOKOŃCZENIE ZE STR. 5

nylonu, pomalowanego farbami z epoki Ludwika XVI. Obydwaj pasażerowie utrzymywali się w powietrzu 45 minut, przebyli 18 km - I byli troszkę lepsi od poprzednika. De Rozier powtarzał swe publiczne pokazy lotów balonem na uwięzi, pierwszy lot wolny odbył się 21 listopada 1783 r. Dwuosobową załogę stanowili: de Rozier jako pilot i markiz Franciszek d'Arlandes jako pasażer. Balon wzniósł się na wysokość 1000 m i wylądował po 25 minutach w odległości 12 km. Sześć tygodni później inny Francuz w koszu balonu wypełnionego wodorem wzniósł się na wysokość 3500 m.

Później stosowano balony do różnych celów. Pod koniec XVIII wieku służyły jako stanowiska obserwacyjne w działaniach wojennych. W 1803 r. wzbił się w niebo nad Hamburgiem pierwszy balon w służbie meteorologii, osiągając 7000 m. Odtąd balony służyły badaniom atmosfery, osiągając wysokość 36 000 m. Z prób zbudowania balonu sterowanego urodziło się „latające cygaro" - sterowiec hrabiego Zeppelina. Pierwszy statek powietrzny tego typu wzniósł się z powierzchni Jeziora Bodeńskiego 2 lipca 1900 r. a w 1924 przeleciał Atlantyk.

Jeszcze dziś loty balonowe są wielką przygodą. Dowodzi tego fakt, że dopiero w 1976 r. trzej Amerykanie przelecieli balonem Atlantyk, pokonując ocean w czasie 137 godzin 6 min. Odrzutowy „jumbo" leci tylko 6 do 7 godzin... (**kg**)

Początki historii balonów

1783-06-04 Bracia Montgolfier demonstrują pierwszy balon napełniony ciepłym powietrzem

1783-09-19 w obecności Ludwika XVI odbywa się lot balonu, którego pasażerami były zwierzęta: kogut, kaczka i koza

1783-10-12 Pilatre de Rozier jako pierwszy człowiek wzbija się w powietrze w balonie na uwięzi

1783-11-21 Pilâtre de Rozier i markiz Franciszek d'Arlandes dokonują pierwszego lotu wolnego balonem, pokonując odległość 12 km w czasie 25 minut.

1783-12-01 prof. Charles wznosi się na balonie napełnionym wodorem na wysokość 3500 m

1785 Jan Piotr Blanchard podejmuje pokazy lotów balonowych w całej Europie — w Warszawie 10 maja 1789 r.

1884 Francuzi Karol Renard i A.C. Krebs zastosowali do kierowania balonem silnik elektryczny 8,2 KM zasilany baterią

1900-07-02 wzlot pierwszego sterowca LZ-1 z powierzchni Jeziora Bodeńskiego

1906-1938 (z wyjątkiem wojny) coroczne zawody o puchar Gordon Bennetta. W 1933 r. Polacy Burzyński i Hynek zdobyli pierwsze miejsce (1361 km, 40 h), zwycięstwa Polaków miały miejsce także w 1934, 1935 i 1938 r., ostatnie w 1984 r. (3 i 4 miejsce)

1931-05 pierwszy lot stratosferyczny Szwajcara Augusta Piccarda - wys. 15 781 m; w październiku 1938 r. miał wzlecieć balon stratosferyczny „Gwiazda Polski" o pojemności 124 800 m^3, lecz spalił się przed startem na polanie Chochołowskiej

1960-08-12 balon o średnicy 30 m wysłany na wys. 402 km i napełniony gazem służy jako satelita telekomunikacyjny „Echo-1"

UWAGA DZIEWCZĘTA

CZĘSTOCHOWSKIE ZAKŁADY PRZEMYSŁU LNIARSKIEGO „Stradom" w Częstochowie, ul. 1-go Maja 21

przyjmują zapisy do klas I bez egzaminu wstępnego na rok szkolny 1985/86 do Zasadniczej Szkoły Włókienniczej do nauki zawodu w następujących specjalnościach:
- operator maszyn przędzących
- tkacz

Nauka w szkole trwa 3 lata. Należy złożyć następujące dokumenty:
- wykaz ocen z kl. VII i za I półrocze kl. VIII
- świadectwo zdrowia i 3 fotografie

Uczniowie otrzymują wynagrodzenie za naukę i praktykę zawodową:
w klasie I - 2 250 zł plus premie do 40%
w klasie II - 2 700 zł plus premie do 40%
w klasie III - 3 500 zł plus premie do 40%
Ponadto wyróżniający się uczniowie mogą otrzymać stypendium w kwocie 1 600 zł miesięcznie. Uczniom z rodzin niezamożnych przyznaje się kwartalnie zapomogi w wysokości 2 560 zł.
Dziewczęta będą bezpłatnie zakwaterowane w internacie.
Wszystkie absolwentki mają zapewnioną dobrze płatną pracę w wyuczonym zawodzie oraz możliwość kontynuowania nauki w Technikum Włókienniczym.
Dokumenty przyjmuje Dział Kadr Cz.Z.P.Ln. „Stradom" w Częstochowie, ul. 1-go Maja 21, telefon nr 470-31 wewn. 215 lub 135. (**K-68**)



Autorką mego portretu jest **Kasia Hondzio**. Szkoda, że nie słyszycie jak gram „Wiosnę" z „Czterech pór roku" Vivaldiego.



Redaguje WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

Cześć!

PERPETUUM MOBILE! Samowystarczalna maszyna. Tyle pokoleń różnych docentów łamało sobie głowę nad wynalezieniem takiego urządzenia. Coś, co kręci się jamo, bez paliwa i żadnej siły napędzającej - to jest to!

Wykorzystując sprzyjający racjonalizacji klimat. Krasnoludek przysiadł fałdów i wymyślił:

Perpetuum mobile Krasnoludka składa się z silnika elektrycznego i prądnicy, połączonych ze sobą przewodami prądu oraz pasem transmisyjnym. Prądnica wytwarza prąd elektryczny, który płynie przewodami do silnika i porusza go. Silnik poprzez pas transmisyjny napędza prądnicę wytwarzającą prąd...

Proste? A nawet komputerom coś takiego nie przyszło do głowy.

*

— Dlaczego pan pcha ten samochód?
— Zostawiłem w domu prawo jazdy...

*

— Świata nie widzisz poza sportem, Karolku! Założę się o co chcesz, że nie pamiętasz daty naszego ślubu!
— Pamiętam! To było wtedy gdy Górnik wygrał z Legią dwa zero.

*

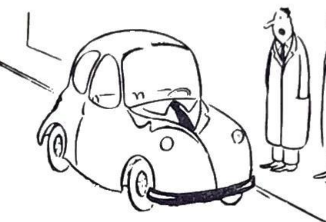
— Co pan szanowny zamawia?
— Niech mi pan na razie poda piwo. Czekam na dwie panie.
— Ciemne czy jasne?
— A co pana to obchodzi!?

*

— Hallo, doktorze, niech pan natychmiast przyjeżdża! Moja żona ma atak wyrostka robaczkowego!
— Spokojnie. Przed dwoma laty osobiście wyciąłem pańskiej małżonce wyrostek! Czy słyszał pan, żeby u człowieka po raz drugi pojawił się wyrostek?
— A czy pan, panie doktorze nigdy nie słyszał, że u człowieka może pojawić się druga żona?..

Anegdotki wyszperał **Janusz Weisman**, którego zapisuję do Rzepklubu.

Do zobaczenia!
Wasz **Rzep**



Istotnie wóz nie jest zbyt duży, ale za to szykowny...

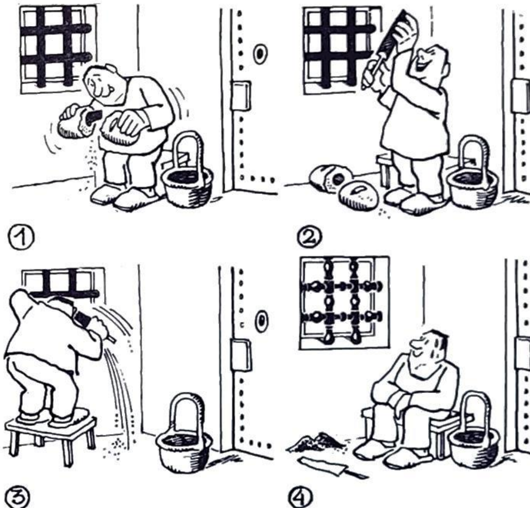


— Pod moją już czeka sześcioro. A pod twoją...?

RZEPKLUB

Zamieszczone obok żarty rysunkowe nadesłali członkowie klubu: **Edyta Łuszczki, Paweł Szymański i Piotr Patraszewski.**





Wiedziałam już o Mrozickiej i Listonoszu. Kiedy leżałam w głębokim omdleniu, gdy później przez całe popołudnie i wieczór równie głęboko spałam, nasłuchałam się plotek z osady. I omdlenie, i sen pozwalały mi słuchać. A to, co usłyszałam, mocno mnie przestraszyło. Musiałam działać i pierwszy na liście odczyniania klątw znalazł się ogród; drugi - Chłopak, którego chciałam pocieszyć. Domyślałam się, że nie śpi już, bo nie może spać ktoś, nad kim wisi klątwa. Chciałam mu powiedzieć, żeby się nie martwił. Trzeci był ojciec. Jemu pragnęłam powiedzieć to samo: że zdjęłam przekleństwo.

I miałam nadzieję, że wrócę, zanim mama i babka się zbudzą, choć z góry żałowałam, że w tym przypadku nie przeczytają listu. Namęczyłam się nad nim. I wydawał mi się niezwykle wartościowy.

Wyruszyłam szybko - ale już było za późno.

Gdyż w tej samej chwili, kiedy przełaziłam przez kuchenne okno, kapral Mazanowski, który miał dwadzieścia dwa lata, dowiedział się o włamaniu do sklepu. Kapral Mazanowski był dość dojrzały, by nie wierzyć w bajki, ale dość młody, by ciągle o nich marzyć i żeby w marzeniach stawać się generałem milicji. Ta cecha jego charakteru okazała się czynnikiem fatalnym.

Wiadomość o włamaniu przywiozła mu lekarka pogotowia ratunkowego.

W nocy bowiem oślepiona chwilowo młoda Mrozicka doznała ataku nerwowego i mimo domowych środków uspokajających tak długo bredziła o złym, który opanował osadę, i o czarach, że jej matka postanowiła sięgnąć po mocniejsze sposoby i chciała postawić przy córce święty obrazek.

Niestety, stara Mrozicka była jedną z tych kobiet, które obserwowały, jak mnie schwytano, stała w otwartych drzwiach sklepu, i klątwa ją objęła.

Święty obrazek wisiał wysoko, zdejmując go Mrozicka wspięła się na stołeczek, spadła i straciła przytomność. Staremu Mrozickiemu nie pozostawało nic innego, jak obudzić kierowniczkę poczty, zmusić ją do otworzenia urzędu i telefonować po pogotowie. Przez cały ten czas wiedział, że żona umiera, a córka wariuje.

Kiedy pogotowie przyjechało, lekarka ocuciła Mrozicką i doprowadziła do rozsądku córkę. Mrozicki z radości, że nie stracił swych kobiet, od razu o świecie spił się do nieprzytomności. Niestety, i on był pod sklepem, gdy rzucałam czary, kiedy więc w południe postanowił wykąpać się w stawie na tyłach ogrodu mojego ojca, omal nie utonął. Po południu pogotowie znów było w naszej osadzie. Zresztą przez najbliższe dni pojawiało się jeszcze kilkakrotnie.

O włamaniu lekarka zawiadomiła zatem kaprala o świcie, w chwili gdy pisałam kartkę do mamy. Lekarka przejeżdżając koło sklepu zauważyła otwarte boczne drzwi, kazała kierowcy zatrzymać i stwierdziła, że wewnątrz panuje bałagan. Zostawiła na straży sanitariusza, a samochód ruszył na poszukiwanie milicjanta. Kierowca, który uwielbiał mocne efekty, włączył syrenę. Samochód-widmo pędził przez uliczki budząc mieszkańców osady. Kapral przez sen słyszał to wycie i skojarzyło mu się z pościgiem za bandytami, i to było piękne - a potem nadal słyszał to wycie, ubierając się błyskawicznie, żeby złapać tych, którzy go zbudzili tak brutalnie i zakłócają poranny spokój, a wtedy wściekły był podwójnie: nie tylko z przedwczesnego wstawania, ale i dlatego, że przerwano mu śliczny sen o pościgu. Zanim jednak wybiegł z domu, lekarka dowiedziała się jakoś, gdzie on mieszka i karetka, ciągle wyjąc, stanęła przed jego domem, a kapral, stojąc przy oknie i dopinając mundur, znów miał przed oczyma miraż sukcesu i wielkich wydarzeń, w których będzie grał rolę. Przypuszczał bowiem, że chodzi o morderstwo, zastanawiał się tylko, kto kogo zamordował i dlaczego pogotowie wie o tym wcześniej niż on sam.

Wycie obudziło osadę, a jeszcze budziła kierowniczka poczty, która nie wiadomo dlaczego zamarudziła w urzędzie po tym, jak Mrozicki już wezwał pogotowie, i właśnie bez pośpiechu wracała do domu. Ona także dostrzegła uchylone drzwi sklepu, a obok nich czającą się postać w bieli. Z krzykiem pobiegła ulicą, wołając:

- Bandyci, bandyci, bandyci...

Zatem kiedy kapral, znów z wyciem syreny, znalazł się przed sklepem, byli tam już wszyscy. Ja też, ale dobrze schowana. Od poprzedniego dnia nie ufałam ludziom, którzy gromadzą się w tłumy.

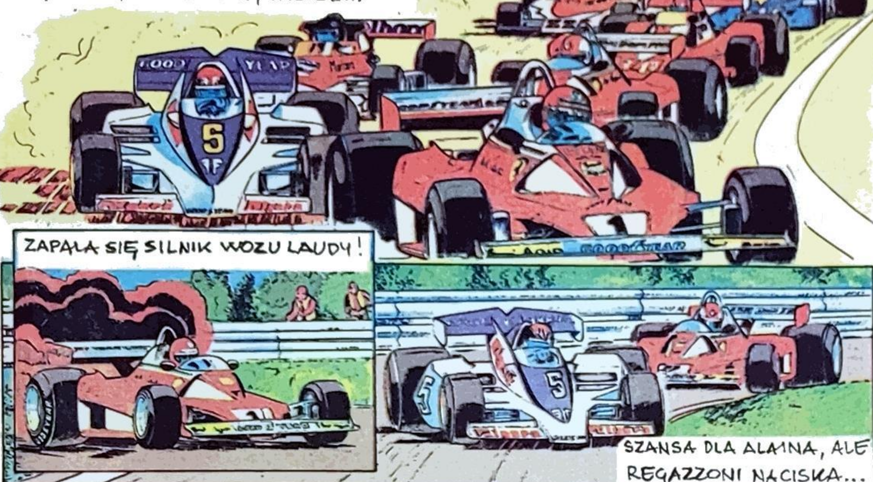
Usłyszałam syrenę, dążąc do mojego ogrodu i pomyślałam, że ogród może poczekać jeszcze chwilę, zresztą przy takim wyciu może nie zechciałby mnie słuchać.

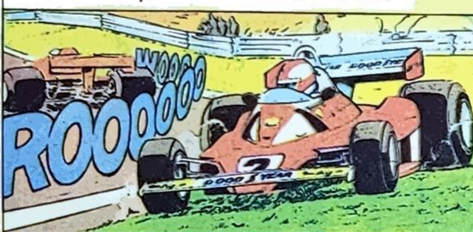
Cdn.

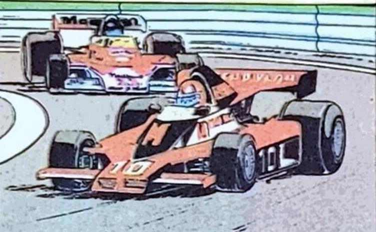
„BŁYSKAWICA" – NA START! 2

Chr. Denayer – A.P. Duchateau

STRESZCZENIE: Alain Chevallier bierze udział w wyścigu samochodowym o Grand Prix Formuły 1 na wozie „Błyskawica". Zamiast jednego ze słynnych kierowców startuje zupełnie nowy – Phil Castel. Alain ma w związku z tym jakieś złe przeczucia; podejrzewa także, że już gdzieś indziej widział Castela...



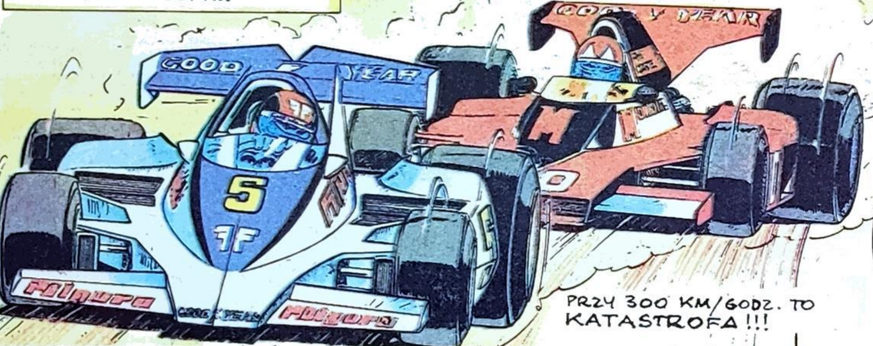


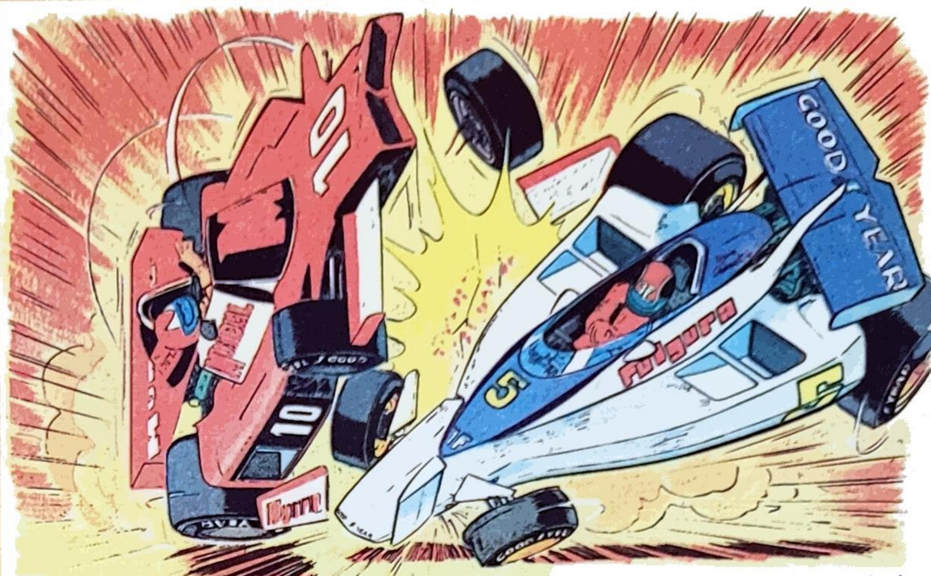


PONIOSŁO GO I WYPADA Z TORU...

ROOOOOOOO

CASTEL WYPRZEDZA HUNTA!











ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW
UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 50 (3980)
Wychodzi: wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.) Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61 Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11-15).
TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch'' Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor, 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i teminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa - Książka - Ruch" oraz urzędy pocztowe.

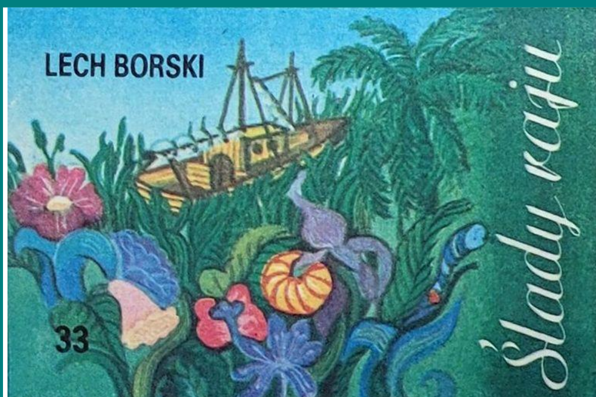
Opracowanie graficzne: Grażyna Klechniowska
Opracowanie techniczne: Barbara Zając
Korekta: Barbara Wasilewska
DSP Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Zam. nr 1335/G. N-41
Nakład 439 000

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY



UŚMIECH NUMERU

W PEWNYM PRZYDROŻNYM zajeździe zdenerwowany gość woła do kelnera:
– Proszę popatrzeć, w mojej zupie pływa mucha!
– Och, bardzo przepraszam! Zaraz zwrócę uwagę kucharzowi: nalewa na talerz tak dużo, że nie zostawia miejsca, po którym muchy mogłyby chodzić...



– I wy wszyscy też. Spać nie będziecie. Nieszczęścia na was spadną i na to miejsce też. Będziecie jeszcze przepraszać. Jeszcze z was będę się śmiać. A ty - popatrzyłam na ojca - zobaczysz, jak to jest, kiedy cię gonię. A ty - zwróciłam się z kolei do Chłopaka i nagle wzruszyłam ramionami - a ciebie mi żal.

Chciało mi się jeszcze mówić, ale nie zdążyłam dodać już nic. Na placyk przyżeglowała babka. I ona dyszała, jak ja dyszałam przed chwilę, ale pojawiła się tak godnie i statecznie, że dyszenie się nie liczyło. I nie mogłam przy niej nic mówić, zresztą słyszała moje klątwy, i w jej oczach zobaczyłam karę, jakiej sobie po prostu nie potrafiłam wyobrazić. Upadlam na ziemię i ludzie mówili, że zemdlałam.

W godzinę później listonosz wracając z poczty, tym razem na rowerze, i wiozęc młodą Mrozicką siedzącą na ramie, przestraszył się psa, który wyskoczył z zarośli i rzucił się ku jego nogawce. Rower wpadł do rowu, listonosz złamał nogę, a Mrozicką tak podrapała twarz koło oczu, że przez kilka dni nosiła przepaskę, a nawet musiała pojechać do szpitala, żeby ją zbadał okulista.

Osada wiedziała o tym natychmiast.

Kobiety przy wieczornych zajęciach, szczękając garnkami, ścieląc łóżka, obrządzając inwentarz, mówiły, że ta mała ma złe oko i zły język.

W nocy było włamanie do sklepu i podejrzenia skierowały się jakby w stronę mojego ojca i w stronę Chłopaka - obaj przez chwilę czuli się jak ścigani, zaś mężczyźni spod sklepu z rozgoryczeniem mówili, że ta mała wykrakała, bo sklep był z powodu włamania nieczynny, handlu nie prowadził i nikt nie dostał piwa.

ROZDZIAŁ PIĄTY: FAŁSZYWY TROP

Dzień, który wstrząsnął osadą

zaczął się dla mnie o piątej. O tej porze, doskonale wypoczęta i gotowa na wszystko, wyśliznęłam się z łóżka. Napchałam kieszenie kurtki kiełbasą i bułką, w kieszeń dżinsów wsunęłam na wszelki wypadek kozik babki, służący do prac ogrodowych, potem starannie wystylizowałam liścik do mamy:

„Wyruszam naprawić to, co się stało. I to, co się może stać. Nie martwcie się o mnie. Wrócę cało. Tylko w mojej mocy leży ratunek".

Przeczytałam te zdania, ale nie wyglądały dostatecznie przekonująco. Dodałam więc, wspominając opowieść ojca:

„Idę walczyć ze złymi siłami. Zwyciężę".

Ale i tego było mało, więc dopisałam jeszcze kilka słów, by w liście znalazł się pogłos skromności, choć i bohaterstwa:

„Ktoś musi się poświęcić. Pozdrówcie wszystkich. Do nikogo nie mam żalu i nikogo proszę nie winić".

Byłam szczególnie dumna z ostatniego zdania. Nie mogłam później zrozumieć, dlaczego tak zdenerwowało moją mamę i babkę. Wydawało mi się pełne dobroci i cichego poświęcenia, lecz one odczytały je zupełnie inaczej.

Rozejrzałam się po kuchni, cicho żegnając przyjazne ściany, i ruszyłam do okna. Drzwi nie były dla mnie, skrzypiały.

Plan miałam prosty: zamierzałam zajrzeć do ogrodu i podziękować mu za starania i za wszystko, co dla mnie zrobił, a potem poprosić, by nie traktował poważnie moich wczorajszych przekleństw i nie wypełniał ich do końca.

Dokończenie na str. 7